

8171

Paweł Lafargue.

# Praca umysłowa wobec maszyny.

Wydanie II.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

**U.8171**



39008171000000



WARSZAWA,  
Nakładem Księgarni Naukowej, Krucza 44.

—  
1907.

<http://rcin.org.pl>



8171

Paweł Lafargue.

# Praca umysłowa wobec maszyny.

Wydanie II.

SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE II  
Uniwersytetu Warszawskiego



*Laf. 887.*

WARSZAWA,  
Nakładem Księgarni Naukowej, Krucza 44.

1907.

<http://rcin.org.pl>





8171

H-122856

---

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Hoża 60.

<http://rcin.org.pl>



## I.

### Rzemieślnik i najmita.

#### a) RZEMIEŚLNIK.

W zeszłym stuleciu człowiek zużytkował dla swoich celów prężność pary wodnej, która zresztą była już znana od 16 wieków: po ogniu i żelazie para jest najważniejszą siłą, jaką człowiek wydarł naturze. Aż do początków stulecia XIX jako motor służyła siła ludzka, zwierzęcia, pędu wody i wiatru; były to motory o ograniczonym i zależnym od wielu warunków użytku. Siła pary, przeciwnie, daje się zużytkować w każdym miejscu i nie podlega w praktyce żadnym ograniczeniom.

Prężność pary wodnej w rękę człowieka stała się najważniejszym środkiem do ujarzmiania przyrody i przekształcania społeczeństw ludzkich. Wpływ jej na człowieka, na ustrój rodziny i społeczeństwa był tak doniosły, że śmiało możemy uważać parę za jeden z najbardziej przewrotowych czynników, dotychczas znanych. Ani proch, który nie tylko pozbawił mocy ochronnej stalową zbroję rycerza feudalnego

i w zwałiska zmienił zamki, spoglądające ze szczytów górskich, lecz i podkopał znaczenie arystokracji, ogłosiwszy równość wszystkich stanów wobec kul karabinowych; ani odkrycie Ameryki, która, zalawszy złotem Europę, wprowadziła nieład w system średniowieczny wytwarzania, złamała potęgę arystokracji, polegającą na własności ziemskiej, i przyspieszyła rozwój handlu i przemysłu, ani wynalazek druku, który nagromadzoną od wieków wiedzę udostępnił dla wszystkich i wypędził z głów ludzkich przesady i błędy; żaden z tych wynalazków i odkryć nie wywarł tak głębokiego i gwałtownego wpływu na ludzkie społeczeństwo, jak para. W ciągu niecałego stulecia zastosowanie pary przekształciło o wiele głębiej stosunki społeczne, niż proch, sztuka drukarska i amerykańskie złoto w ciągu 3 wieków.

Para, jako podścielisko techniczne kapitalistycznej produkcji maszynowej, w ciągu niecałych lat stu doprowadziła do najwyższego szczytu dojrzałości i rozwoju te ekonomiczne i społeczne pierwiastki, które rozwijające się powoli i z trudnością rękodzielnictwo wytworzyło w swym łonie. Jeśli można się tak wyrazić, para dokonała tego przekształcenia całą swoją prężnością.

System rękodzielniczy dał początek tworzeniu się ognisk przemysłowych. Miasta i osady średniowieczne były czymś pośrednim między wsią a właściwym miastem. Nietylko każdy mieszczanin był właścicielem ziemskim, ale i każdy rzemieślnik posiadał własny zagon. Miasta liczyły zaledwie po parę tysięcy



mieszkańców, a okolica dostarczała im wszystkiego, czego wymagały ówczesne potrzeby życiowe. Handel uwzględniał przeważnie tylko przedmioty zbytku, i zajęcie to było połączone z wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwami; czynności handlowe dokonywano przy pomocy kramarzy i karawan kupieckich; na jarmarkach, odbywających się raz lub parę razy do roku, zaopatrywano się w przedmioty handlu. W razie złego urodzaju wszelkie okropności klęski głodowej spadały na daną prowincję, chociażby nawet urodzaje były jak najlepsze w ościennym kraju, brakło bowiem dróg do przewozu żywności.

System rękodzielniczy powołał do życia miasta przemysłowe, które coraz to bardziej wzrastały dzięki położeniu w pobliżu dróg komunikacyjnych (np. morza, rzeki, gościńca i t. p.), ułatwiając dowóz żywności i towarów. W końcu przeszłego wieku znajdujemy już w Europie miasta z wielotysięczną ludnością. Londyn liczył 800,000, Paryż pół miliona, Berlin 180,000, Manchester, Glasgow i inne do 100,000 mieszkańców. Niedobór środków żywności, spowodowany utrudnionym dowozem, tamował wzrost miast. Interes przekupniów lub spekulantów znajdował wówczas lepszą ochronę w braku lub niepewności dróg publicznych, niż dzisiaj większej własności ziemskiej— w cłach ochronnych od środków spożywczych. Brak dróg publicznych dawał się czuć dotkliwie Francji, szczególnie zaś Paryżowi; było to przyczyną częstej drożyzny i buntów, które w końcu XVIII wieku przygotowały ludność miejską do Rewolucji.

Para zniosła przeszkody tamujące wzrost miast: od r. 1840, t. j. od wprowadzenia dróg żelaznych, obszary wiejskie coraz to więcej się wyludniają, ludność miejska wzrasta. Koleje żelazne odebrały roli tłumy pracowników i finansowość terażniejsza pochłania gromadzone od wielu lat złoto i srebro chłopskie, by nim zapłodnić przemysł miejski.

Ilość mieszkańców wynosiła:

	w 1750	1801	1841	1881	1901
w Londynie	600,000	1,227,000	2,362,000	3,814,000	4,600,000
„ Paryżu	610,000	672,000	935,000	2,260,000	2,900,000
„ Glasgowie	—	77,000	255,000	578,000	860,000
„ Machesterze	19	75,000	—	341,000	550,000
„ Salfordzie <sup>1)</sup>	—	14,000	—	176,000	220,000
„ Roubaix	—	8,724	—	77,000	143,000

W stosunku do ogólnej liczby mieszkańców Anglii względnie Francji wynosiła ludność:

	w 1750	1801	1841	1881	1901
Londynu	9,72 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	13,8 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	13,2 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	14,7 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	16,5
Paryża	2,7 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	2,5 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	2,7 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	6 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>	8 <sup>o</sup> / <sub>o</sub>

Podajemy tu wzrost miast w Ameryce:

	New-York	Filadelfja	Chicago
1830	238,000	188,800	45
1840	398,500	261,500	4,400
1850	766,700	432,300	34,500
1860	1,332,700	599,800	122,700
1870	1,760,100	706,800	321,500
1880	2,303,600	894,900	572,600
1901	3,500,000	1,300,000	1,700,000

<sup>1)</sup> Salford jest przedmieściem Manchesteru i wzrost na rzecz tego miasta.



Para dokończyła rozdziału między wsią a miastem. Urodzaje mogą się teraz zupełnie nie udać w promieniu 50 – 100 kilometrów od Paryża lub Londynu, a jednak miasta te będą obfitowały w zapasy zboża amerykańskiego, indyjskiego, australijskiego, zastępujące w zupełności brak miejscowego.

Ten, do tak wysokiego stopnia posunięty rozdział pomiędzy wsią a miastem, jest jednym z najważniejszych objawów społecznych naszego wieku. Zmienił on do gruntu ustrój społeczny, w dalszym zaś ciągu warunki życia i pracy rzemieślnika, przeistoczył go bowiem w najmitę.

\* \* \*

Członkowie gminy pierwotnej, jaką dziś jeszcze oglądamy w Indjach Wschodnich, zarówno jak i mieszkańcy osad śpędniowiecznych, byli zarazem właścicielami gruntów i żywili się płodami z pól, które sami uprawiali. Chleb, mięso, które jedli, wino, które pili, wełna i len, w które się ubierali, wszystko było wytworem ich pracy. Tkacz, krawiec, kowal i inni rzemieślnicy byli przyjmowani do gminy wiejskiej w miarę powstających tutaj potrzeb. Zazwyczaj mieszkali na końcu wsi; byli czymś w rodzaju urzędników publicznych, na wzór proboszcza lub nauczyciela; niektórzy otrzymywali stałą płacę roczną. Tkacz, bednarz, krawiec pracowali tylko na zamówienie; materiału surowego dostarczał kundman, w którego domu najczęściej wykonywano obstalunki. Rzemieślnicy pobierali wynagrodzenie w naturze (w zbożu, chlebie,



winie), albo też, jeśli posiadali kawałek ziemi, wzajemian np. za dzień roboty tkackiej otrzymywali dzień roboczy w winnicy. Ta forma pierwotna pracy przemysłowej trwała póty, póki wsi i osady stanowiły niezależne nawzajem organizmy, t. j. były społecznościami, które produkowały tylko to, czego wymagały ich potrzeby codzienne.

Lecz w miarę wzrostu ludności, wskutek zewnętrznych przyczyn, stopniowego zacierania się jej charakteru wiejskiego oraz nowych stosunków z okolicznym krajem, powstaje rynek wewnętrzny dla produkcji towarów. Rzemieślnik przybiera inny charakter: wyzwala się niejako od kundmanów, nie czeka już, aż ci ostatni przyniosą mu surowy materiał i zamówią jakiś obstalunek, lecz kupuje go na własne ryzyko i trzyma na składzie, a nawet zaczyna przerabiać bez zamówienia, w przewidywaniu popytu na dany produkt. Do jego zajęcia, jako wytwórcy, przybywa jeszcze inne — *kupca*. Ażeby surowy materiał zakupić i nakarmić paru czeladników, pracujących pod jego kierunkiem, dać im mieszkanie i zapłacić za pracę, rzemieślnik musi posiadać już pewien fundusz, tak jednak jeszcze niewielki, że nie zasługuje na miano kapitału w znaczeniu, w jakim Marks to słowo używa.

Zajęcia rzemieślnika stały się urozmaiconemi: musi on kupować, produkować, sprzedawać. Jako kupiec, poszukuje najtańszego i najlepszego materiału; jako wytwórca, układa model przedmiotu, który ma wykonać, część wypełnia sam, a nad wykończeniem reszty

dozoruje; jako sprzedawca wreszcie, targuje się z kupującymi i zachwala swój towar.

Dla wyuczenia się tych wszystkich procederów, z trudnością dających się połączyć w jednej osobie, rzemieślnik musiał odbyć długoletnią naukę u majstra swojego cechu. Każde rzemiosło w wiekach średnich było pewnym *ministerium* którego tajemnice były dostępne tylko dla wybranych. Długoletnia nauka, zamiłowanie w rzemiosle—konkurencja bowiem nie dawała się wówczas jeszcze we znaki — urabiały z rzemieślnika artystę prawdziwego. Po dziś dzień znajdujemy niezaprzeczone dowody smaku artystycznego u rzemieślników w kościołach, katedrach, meblach, grobach, wyrobach złotniczej sztuki, we wszystkich tych dziełach, które budzą podziw w tegoczesnym artyście i noszą na sobie piętno samodzielności i oryginalności nawet w szczegółach najdrobniejszych.

Wszystkie dzisiejsze szkoły sztuk pięknych, w wieku postępu i oświaty, nie wykształciły tylu artystów, ilu średniowieczne cechy wydały.

Rzemieślnicy zachowali swe niezwykle zdolności aż do czasu wtargnięcia kapitalizmu do produkcji. Posłuchajmy, co mówi Malesherbes, późniejszy obrońca Ludwika XVI, w sprawozdaniu 1790 roku w Królewskim Towarzystwie Rolniczym w Paryżu: „Przypominam sobie, że Akademia Nauk wyraziła w swoim czasie zdziwienie nad poglądami i wykształceniem rzemieślników. Było to wówczas, kiedy przedsięwzięto wydanie opisu sztuk i rzemiosł. Akademia ogłosiła, że każdy opis sztuki lub rzemiosła, nadesłany do



Akademji, będzie wydrukowany z podaniem autora w ogólnym zbiorze, wydanym w imieniu Akademji. Opisów otrzymano więcej niż się spodziewano i okazało się ku powszechnemu zdziwieniu, że wielu rzemieślników przy opisie swojego zajęcia dołączyło matematyczne i fizyczne rozprawy“. Okoliczności tej, że w wiekach zeszyłych istniała znaczna ilość rzemieślników, nie tylko biegłych w swym fachu, lecz i naukowo wykształconych, przypisać należy łatwość, z jaką Rewolucja francuska znalazła olbrzymią ilość zdolnych i energicznych ludzi, których potrzebowała do dowództwa nad wojskami, do zarządu finansów, podniesienia przemysłu i rolnictwa, walki odpornej przeciw zjednoczonej Europie i rozpoczęcia nowej ery.

Rzemieślnik, dzięki szczęśliwym warunkom życia i pracy, wśród których wzrastał, był człowiekiem równomiernie rozwiniętym, pracował fizycznie i umysłowo, nie był nędznym i samotnym stworzeniem bez praw i opieki, zajmował się we własnym warsztacie, posiadał własny dom, a często i własny kawałek gruntu <sup>1)</sup>.

Rzemieślnik przepędzał zazwyczaj część roku w polu; praca przemysłowa była niejako dopełnieniem

---

<sup>1)</sup> W Alzacji „robotnicy byli dziećmi gruntu, zamieszkiwali miasta i okoliczne wsi, każdy prawie posiadał domek często z kawałkiem gruntu“. Są to słowa p. Miega, jednego z najbogatszych fabrykantów Alzacji, wypowiedziane w *Société d'économie sociale* (*Economiste français* z 10 maja 1863 r.).

rolnej; młodzież porzucała wieś, aby przez pewien czas pracować w mieście. Rzemieślnik miał rodzinę, był mężem i ojcem nie tylko z tytułu; żona pozostawała w domu, gotowała obiad, utrzymywała bieliznę w porządku, prowadziła gospodarstwo domowe i pilnowała dźiatwę. Córki zostawały przy matce aż do zamążpójścia i uczyły się od niej prowadzenia domu; syn przed dojściem do roku 14 nie uczęszczał do warsztatu; sam ojciec uczył go często początków rzemiosła, póki malec nie podrośł. Wówczas opuszczał on kraj i rozpoczynał wędrówkę jako czeladnik. Gdy zaś po wieloletniej wędrówce powrócił do domu, był to już obeznany ze swym fachem rzemieślnik i człowiek wyrobiony dzięki stykaniu się z ludźmi i wypadkami.

Stopień majstra, własny warsztat i niezależność były przedmiotem dążeń każdego czeladnika. Rękodzielnia kapitalistyczna zmieniała te stosunki: skupiła ona środki wytwórcze w miejscu, gdzie pracowało wielu robotników pod tym samym kierunkiem, i wprowadziła do tego rozszerzonego warsztatu podział pracy, który stopniowo przyczynił się do zaniku uzdolnień artystycznych u robotników. Lecz chociaż robotnik rękodzielniczy utracił swą niezależność rzemieślniczą, rodzina mu jednak pozostała; zarobek wystarczał nie tylko dla niego samego, lecz i na utrzymanie żony i dzieci, które nie były jeszcze zmuszone do pracy w warsztatach i do zarobku. Przed Rewolucją tylko jedna rękodzielnia istniała w Paryżu, w której pracowali chłopcy 14—15 letni; była to rękodzielnia



kolorowych papierów Reveillona, spalona i zrabowana 28 kwietnia 1789 r. <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Spalenie tej rękodzielni posiada dziejowe znaczenie, na które historycy rewolucji od Micheleta i Louis Blanca aż do Taine'a nie zwrócili należytej uwagi. Znajdowała się ona w środku przedmieścia Ś. Antoniego, zamieszkałego prze-ważnie przez rzemieślników, i zatrudniała przeszło 300 ludzi. Reveillon, będący uprzednio sam rzemieślnikiem, chępił się, że zniży płacę roboczą do 15 sousów dziennie. Jednym ze środków było użycie dzieci w wieku lat 12—15. Udało mu się, jak sam pisze, „ciągnąć z nich zyski i zrobić ich uży-tecznymi dla ojców i matek: zarabowały dziennie 8, 11, 12, 15 sousów“. Od dłuższego też czasu wzrastało oburzenie rze-mieślników względem bogatego rękodzielnika, który wprowadził kapitalistyczną formę wyzysku. W kwietniu 1789 r. zwołano zebranie na przedmieściu Ś. Antoniego w celu uło-żenia skarg i życzeń dla wręczenia deputowanym do Stanów Gieneralnych oraz wybrania tychże deputowanych. Już wów-czas zaznaczyły się dwa obozy wśród wyborców. Jeden tworzyli rzemieślnicy, drugi „notable“, których kandydatem był Reveillon. Burżuazja wysłuchiwała z pogardą skarg i prośb rzemieślniczych, Reveillon nawet chciał nakazać milczenie. 27 kwietnia zebranie rozeszło się nie bez wzajemnych pogró-żek. Rzemieślnicy zebrali się, osądzili rękodzielników i ska-zali na szubienicę *in effigie*; wyrok spełniono tegoż wieczora na placu Grève, gdzie zwykle karano przestępców. Widok wieszania, zamiast uspokoić tłumy, przeciwnie jeszcze więcej je rozjątrzył. Następnego dnia 4000 rzemieślników obległo rękodzielnię, zrabowało ją i oddało na pastwę ognia. Reveillon musiał szukać schronienia w Bastylji, która znajdowała się w pobliżu rękodzielni. W 2½ miesiąca później, 14 lipca, francuska gwardja narodowa przy pomocy mieszczan zdobyła



Rzemieślnik, władając niewielkim funduszem, co mu zapewniało niezależność, będąc nadto majstrem rzemiosła, które wymagało znacznego stopnia wiedzy technicznej, był osobą ze stanowiskiem. Zresztą dla wzmocnienia swych sił indywidualnych rzemieślnicy łączyli się jeszcze w potężne organizacje.

W antagonizmie do majstrów cechowych stali czeladnicy, póki nie uzyskali jeszcze praw majstra. Łączą się oni w wielkie stowarzyszenia, jednoczące wszystkich pracujących tego samego fachu, w tak zwane we Francji *compagnonnages*. Towarzystwa te mogły zwycięsko walczyć ze zwierzchnością cechów i przedsiębiorcami rękodzielniczymi. W przededniu Rewolucji były tak potężne, że mogły wstrzymać w ruchu całe miasta, jak to czynią dzisiaj amerykańscy Rycerze pracy. W 1787 roku stolarze bojkotowali Marsylję i wszyscy czeladnicy otrzymali rozkaz opuszczenia miasta; po kilku tygodniach majstrowie byli

---

Bastylję, twierdzę królewskość, panującą nad miastem burżuazyjnym i przedmieściem rzemieślniczym. Zdobycie Bastylji było pierwszym rewolucyjnym czynem francuskiej burżuazji przeciw szlachcie; spalenie rękodzielni Reveillona było wypowiedzeniem wojny klasowej przeciw burżuazji ze strony rzemieślników, którym groziło zepchnięcie do szeregów proletariatu. Walka ta trwała przez całą Rewolucję. Fakty tu podane wyjęto z obrony Reveillona (*Exposé justificatif pour le sieur Reveillon, entrepreneur de la manufacture royale des papiers peints*).

zmuszeni do poddania się warunkom, stawianym przez czeladników.

W miastach majstrowie tworzyli cechy dla obrony swych praw i przywilejów i uniknięcia wzajemnej konkurencji. Rynek dla zbytu produktów ograniczał się do miasta, przez nich zamieszkałego, i jego okolic, przeto też cechy musiały baczyć, aby nie został on zawładnięty przez towary spółzawodników. Ilość majstrów danego rzemiosła była w każdym mieście ściśle określoną, zarówno jak czeladników oraz towarów, jaką wytworzyć mogli. Aby zwierzchniczy cech mógł mieć dozór nad spełnianiem przepisów cechowych, rzemieślnicy powinni byli pracować przy otwartych oknach i drzwiach, a nawet na ulicy.

Każdy cech musiał trzymać się ściśle swego rzemiosła: krawiec np. robił tylko nowe ubrania. Reparaacje wszelkie były wzbronione i wchodziły w zakres cechu tandeciarzy.

Wszelka nowość była dla cechów czymś strasznym, obawiali się bowiem naruszenia równowagi wśród członków w razie zezwolenia, żeby którykolwiek miał większe korzyści od innych. Wzbranieli przeto wprowadzania wszelkich ulepszeń i wszelkiego stosowania nowych sposobów produkcji. Argaad, wynalazca lampy z podwójnym dostępem powietrza, co potroiło siłę światła olejnego, został oskarżony przed parlamentem przez cech blacharski, który wymówił sobie wyłączne prawo robienia lamp. Drukowane płócienna otrzymały prawo obywatelstwa jedynie dzięki wstawiennictwu wpływowych dam dworu królewskiego:

pań Pompadour, Du Barry, Marji-Antoniny. Izby handlowe z Rouen, Lyonu, Amiensu energicznie protestowały przeciw temu, dowodząc, że Francji grozi zguba w razie zezwolenia na fabrykację tych płócienek.

W miastach, w których rzemiosła były zorganizowane w cechy, nowoczesny przemysł nie powstałby w żaden sposób. Rękodzielnicy napróżno łamali opór cechów: musieli zakładać rękodzielnie w tych miejscowościach, gdzie nie było cechów. Przed trzema wiekami Manchester, Glasgow, Birmingham—były to proste osady baz cechów i przeto zdołały przyjąć rękodzielników. City (stare miasto Londynu), wyłączna własność 92 gildji, wyludniało się, podczas gdy wolne przedmieścia, Westminster i Southwark, szybko się rozwijały. Przedmieście Ś. Antoniego w Paryżu rosnęło na rzecz wewnętrznego miasta. Cechowe stowarzyszenia majstrowskie i czeladnicze, broniąc swych praw odwiecznych ze szkodą dla wzrostu przemysłu i handlu, musiały upaść wprzód, nim rękodzielnictwo dosięgnęło najwyższego rozwoju i ustąpiło miejsca kapitalistycznej produkcji maszynowej.

Na zaraniu kapitalistycznej produkcji burżuazja musiała stoczyć podwójną walkę: ze szlachtą, podtrzymywaną przez tron i kościół, i z rzemieślnikami i czeladnikami, zorganizowanymi w cechy.



## b) N A J M I T A.

Rzemieślnicy, uorganizowani w cechy, tworzyli państwo w państwie, z osobnemi przywilejami, których bronić i o których wzrost starać się musieli. Proletariat wystąpił na arenę dziejową nie jako zorganizowana całość, lecz w bezkształtnej a chaotycznej masie, ulegającej ciągłemu wzrostowi i bez żadnych przywilejów<sup>1)</sup>. Najmita jest robotnikiem, pracującym już to fizycznie, już umysłowo i sprzedającym swą siłę roboczą. Jak niewolnik, nie będąc właścicielem narzędzi własnej pracy, nie ma on równie żadnego prawa względem wytworu swej pracy; nie jest on już panem samego siebie, jakim był rzemieślnik, i wymiana produktów, przezeń wytworzonych, nie jest już jego zadaniem. Jedyłą własnością jego, jedynym towarem, jest jego własna energia życiowa, jego *siła robocza*. Jeśli zaś łączy on w sobie jednocześnie charakter producenta i sprzedawcy, to jedynie tylko dla tego, że sprzedaje siebie na dzień, tygodnie, miesiące, lecz nie na całe życie, jak to miało miejsce z niewolnikiem. Jedyłą wolnością, rzeczywiście „wiel-

---

<sup>1)</sup> Nazwa „stanu czwartego“, dawana nieraz najmitom, dowodzi tylko zupełnej nieznaności ich społecznego i politycznego stanowiska; „stan“ jest klasą, zamkniętą w sobie, z pewnemi przywilejami, uznanemi przez inne klasy.

wolnością, jaką mu pozostawiła cywilizacja, jest swoboda sprzedawania samego siebie.

Kapitalista nie jest już właścicielem najmity, jak plantator—niewolników, i nie ma już interesu w utrzymaniu życia jego, jako osobnika; jest tylko panem jego siły roboczej, którą kupił stosownie do bieżącej ceny, ma prawo używania tej siły w ciągu 12, 14 lub więcej godzin—według umowy. Gdy się kupuje konia, osła, niewolnika, to trzeba wziąć pod uwagę możliwość choroby lub śmierci. Kapitalista nie jest narażony na podobne ryzyko: kupuje siłą roboczą według jej wartości, za cenę dziennego utrzymania i odnowienia zużytej siły. Jeśli jubiler lub profesor matematyki, aby podtrzymać swe naukowe lub artystyczne uzdolnienia, potrzebuje 10 marek na pokarm, ubranie, przyjemności, to kapitalista, u którego oni służą, musi im tę sumę wypłacić. Jeśli tkacz lub przedsiębiorca, aby odnowić zużytą siłę roboczą, potrzebuje 2 marki dziennie na kartofle, wódkę, łachmany, w których chodzi, to kapitalista zazwyczaj płaci im tylko dwie marki, ani szeląga więcej.

„Tanio produkować“ jest hasłem kapitalistycznego sposobu wytwarzania; siła robocza jest towarem i przeto musi podzielać los innych towarów: winna być produkowaną jak najtaniej. Aby zniżyć koszt produkcji, fabrykant daje gorszy gatunek towaru, fałszuje surowy materiał; podobnie kapitalista stara się zniżyć cenę siły roboczej, pozbawić pracę wszelkiej treści, wszelkiego wymagania zręczności i wiedzy od robotnika. Siła robocza najmity staje się coraz gor-



szą; coraz trudniej i gorzej jest odnawiana wskutek coraz to większych ograniczeń w zaspokajaniu wymagań higieny. Ostatecznym rezultatem tego jest choroba i przedwczesna starość.

Rzemieślnik posiadał całe swe rzemiosło we własnych palcach i mózgu, wiele lat musiał być uczniem i wykonanie majstersztyku, który mu zapewniał prawo majstra, wymagało więcej wiedzy i zdolności, niż napisanie teologicznej lub filozoficznej rozprawy. Podział pracy, który powstał w okresie rękodzielniczym, przytłumił zdolności artystyczne rzemieślnika. Wszelki produkt, który przedtym wychodził z pod rąk jednego robotnika, stał się teraz dziełem wspólnej pracy wielu. Igła musiała przejść przez 18 rąk, nim otrzymała kształt ostateczny; każdy robotnik pracował nad jedną z tych 18 faz przez całe życie, wykonywał tę samą jednostajną robotę, nie będąc nigdy w stanie sam wytworzyć całej igły. Wieczne powtarzanie jednego lub paru ciągle jednakowych ruchów ręki przytępiło ducha i wynaturzało ciało; mięśnie, kości i nerwy, przy tych ruchach używane, rozwijały się nadmiernie, podczas gdy inne organy zanikały.

Maszyna, poruszana przez parę, odebrała od robotnika resztkę cząstkowej roboty rzemieślniczej, którą rękodzielnictwo już sprowadziła do kilku najprostszych ruchów ręcznych. Zręczność techniczna przeszła w spadku od robotnika na maszynę, która daleko prędzej i pewniej wykonywa czynności, powierzane uprzednio zręczności i inteligencji ludzkiej. Niema chyba rzemieślnika lub robotnika, który zdołałby rów-

nać się z maszyną do karbowania pod względem doskonałości w wykonaniu. Najmity jest tylko dozorca maszyny, kółkiem w jej mechanizmie. Rzemieślnik i robotnik w rękodzielni kierowali swemi narzędziami, teraz maszyna kieruje robotnikiem, każe mu postępować naprzód, schylać się, podnosić nogi i ręce, gdyż w razie niepełnienia jej rozkazów produkt może ulec zepsuciu lub całkowitemu zniszczeniu. Najmity jest prawdziwym automatem, który sam siebie nakręca; stał się on do takiego stopnia czymś w rodzaju maszyny, że zręczny robotnik może być zastąpiony przez wyrobnika dziennego, mężczyzna przez kobietę, ta znów przez dziecko. Pewien dzielny Amerykanin, ma się rozumieć zwolennik postępu, powziął projekt zastąpienia robotników przez małpy; jedyną trudnością, która uniemożliwiła jego projekt, było to, że utrzymanie małpy drożej kosztuje niż utrzymanie najmity. W towarzystwie tramwajowym paryskim koszt utrzymania konia (z wliczeniem umarzania kapitału, wyłożonego na kupno) przewyższają płacę konduktora i woźnicy, a jednak od konia wymaga się tylko 4—5 godzin pracy, od najmity zaś 12—14.

Aby sprowadzić cenę siły roboczej najmity do poziomu niższego niż konia, należało wprzód uwolnić robotnika od tych ciężarów, które spoczywały dotychczas na jego barkach. Dopóki żona i dzieci pozostawały w domu, dotąd płaca musiała wystarczać nie tylko na odnowienie zużytej siły roboczej, lecz także i na utrzymanie rodziny. Moralisci i filozofowie opiekali w natchnieniu dobrodziejstwa, spływające z uży-



wania kobiet i dzieci do pracy w przemyśle. Gdybyśmy im zawierzyli, wynikłby z tej reformy niezwykły wzrost dobrobytu w rodzinie robotniczej. Widzieliśmy już wyżej, że rękodzielnik Reveillon sądził, że wyświadcza wielką usługę i dobrodziejstwo rodzicom, wyzyskując pracę 12—15 letnich dzieci. Pewien fabrykant z Marquette pod Lille, nazwiskiem Scrive, wielki filantrop, opowiadał na kongresie dobroczynności w Brukseli 1857 r. <sup>1)</sup> z dumnym poczuciem spełnionego obowiązku, iż znalazł sposób zabawiania dzieci w fabrykach: „Uczymy je śpiewać lub rachować w czasie roboty, co je tak bawi, że dzielnie wytrzymują dwanaście godzin pracy, które są niezbędne, aby zarobiły na swoje utrzymanie“.

Doszliśmy więc prawdy. Kobieta i dziecko muszą same starać się o utrzymanie i tym samym zniżyć płacę ojca rodziny, skoro tylko maszyna umożliwiła im pracę w przemyśle.

Świat jest wogóle tego zdania, że kobieta jest najkosztowniejszym zwierzęciem pod słońcem; kapitalistyczna ekonomja polityczna utrzymuje przeciwnie, że kobieta ma daleko mniej potrzeb niż mężczyzna, przeto za tę samą ilość roboty dostaje mniejszą płacę. W stolicach i wielkich miastach, gdzie prostytutka jest zyskownym rzemiosłem, robotnica bywa nieraz

---

<sup>1)</sup> *Compte rendu du premier congrès de bienfaisance tenu à Bruxelles en 1857. Discours de M. Scrive.*

zmuszoną uzupełniać płacę roboczą zyskami z „usług“ płciowych. Praca kobiet w fabrykach, tak wysoko ceniowana przez moralistów, zburzyła rodzinę robotniczą.

Powaga ojcowska pochodzi stąd, że ojciec własną pracą wyżywia członków swojej rodziny i przekazuje im w spadku majątek. Lecz skoro tylko kobieta i dziecko stały się ekonomicznie niezależnymi, wnet przestają poważać władzę ojcowską, która straciła grunt pod nogami. Stosunki rodzinne sprowadzone zostają do form najprostszycch. Kobieta, przepędzając dzień cały w fabryce, nie ma już czasu zajmować się mężem i dziećmi i rodzina najmity zbiera się razem tylko w chwili kładzenia się do snu. W niektórych gałęziach przemysłu, gdzie istnieją nocna i dzienna zmiana, mąż przychodzi zrana zająć miejsce w łóżku, które przed chwilą żona opuściła; widuje się z nią tylko raz na tydzień i tylko w tym wypadku, jeśli dzień niedzielny jest dniem wypoczynku, co się nie zawsze zdarza w krajach chrześcijańskich.

Praca kobiet i dzieci w przemyśle nietylko nie zwiększyła dochodów rodziny robotniczej, lecz, przeciwnie, wprowadziła do tej resztki życia rodzinnego, która pozostała, większą nędzę i kłótnie. Żona i dziecko stają się spółzawodnikami męża i ojca, zniżają jego płacę roboczą, często pozbawiają go roboty i zamieniają w pasorzyta, żyjącego z pracy tych, których utrzymywać i żywić było niegdyś jego zadaniem. W Ameryce, gdzie wyzysk kapitalistyczny dorósł do potwornych rozmiarów, ta zmiana roli mężczyzny w rodzinie zaznaczyła się tak silnie, że yankee



ukuli nową nazwę dla tych miast w stanie Massachusetts, gdzie na stu robotników w fabrykach jest 35 mężczyzn, 51 kobiet i 14 dzieci, a mianowicie nazywają je *she-towns*, t. j. „miasta kobiece“. *Cotton-Factory-Times*, zaznaczając ten fakt, zadaje pytanie, które chętnie polecamy obrońcom rodziny: „Co się stanie z mężczyznami? Nie znajdują żadnej roboty, a żony i dzieci zarabiają za mało, aby mogły ich żywić“?

Politycy uznają jednogłośnie, co się im rzadko zdarza, wpływ dobroczynny, jaki wywiera własność prywatna na charakter ludzki; własność, ich zdaniem, napełnia posiadaczy duchem porządku, przewidywania, niepodległości i cnoty. W krajach, gdzie parlament istnieje, prawo głosowania przysługuje tylko tym, którzy posiadają dostateczną ilość tego umoralniającego dobra. Organizacja społeczeństwa średniowiecznego była tego rodzaju, że każdy spodziewał się zostać kiedyś posiadaczem. Czeladnik, odbywszy przepisane lata nauki, po wykonaniu majstersztyku, zostawał majstrem i otwierał własny warsztat. Z chwilą powstania rękodzielni, dojście do jakiegokolwiek własności stało się coraz trudniejszym dla czeladników, maszyna zaś ostatecznie zamknęła przed najmitą drogę w tym kierunku. Całe techniczne urządzenie produkcji tegoczesnej wymaga tak olbrzymiego kapitału, że nie może być mowy, aby najmita został kiedykolwiek właścicielem. Najmita rodzi się i umiera najmitą. Rzecz jest tak jasna, że nawet prawomyślni ekonomiści, ci niepoparwni bajarze, przestają powtarzać



oklepane frazesy, ukazujące najmicie w odległej perspektywie własność, ową obiecaną niegdyś ziemię dla wszystkich. Lecz gdy najmita nie może już jako pojedyncza osoba zostać właścicielem narzędzi pracy, przeto burżuazyjni ekonomiści i Schultze-Delitsch bałamuca go, namawiając, że za pomocą stowarzyszeń spółdzielczych może stać się panem tych narzędzi.

Gdy przed laty 60 Robert Owen zalecał stowarzyszenia spółdzielczo-wytwórcze nie jako środek do rozwiązania kwestji społecznej, lecz jako sposób zamienienia drobnego przemysłu na wielki, wówczas znakomitości ekonomji politycznej nie znajdowały dość zarzutów, aby projekt jego ośmieszyć. Jest to tryumf, chociaż niezbyt wielki dla świętego starca z New-Lanarku, że panowie ekonomiści wysławiają teraz to, co przed niedawnym czasem potępiali z taką wściekłością. Wówczas kiedy Owen proponował swe stowarzyszenia wytwórcze, kapitalistyczny sposób produkcji był dopiero w początkowym stadium rozwoju i stowarzyszenia te mogły mieć rzeczywiście praktyczne zastosowanie: zmniejszyłyby cierpienia rzemieślników przy przekształcaniu ich w najmitów. Lecz dziś, gdy wielki przemysł kapitalistyczny zajął miejsce rękodzielniczego, dziś proponować najmicie stowarzyszenia wytwórcze jest szczytem śmieszności.

Przypuśćmy, że robotnicy jakiejś fabryki, np. odlewów żelaznych lub przędzalni, wydostali skądkolwiek tysiące i miliony na kupno narzędzi pracy i puszczanie w ruch przedsiębiorstwa; przypuśćmy, że byłoby to możliwym, zachodzi jednak pytanie, w jakim

stosunku znajdzie się to spółdzielcze stowarzyszenie robotników względem konkurentów-kapitalistów? Każda gałąź przemysłu przechodzi przez chwile zastoju i nawet ostre przesilenia. W takich wypadkach kapitalista wydała z fabryki robotników, zatrzymując tylko niewielką ilość, wystarczającą do utrzymania maszyn w porządku i wykończenia tych nielicznych zamówień, jakie pozostały. Fabryka spółdzielcza nie mogłaby postąpić tak bez ceremonii z pracownikami: nie wyrzuciłaby pięknego poranku robotników-spółwłaścicieli. Musiałaby ich zatrzymać do dalszej pracy ze stratą i rujnować własne przedsiębiorstwo, aby utrzymać spółdzielczych właścicieli. W walce konkurencyjnej zakład spółdzielczy wpada z konieczności w złe interesy, i w rzeczy samej wszystkie tego rodzaju przedsiębiorstwa w Anglii i Francji albo skończyły nędzny żywot, lub zamieniły się w komandytowe spółki, jak owi sławni pionierzy z Rochdale i towarzystwo optyków w Paryżu, założone w 1849 r. za subwencję rządową. Część założycieli w mniej lub więcej jezuicki sposób pozbyła się kolegów z przedsiębiorstwa i przyjęła natomiast do służby najmitów, których wyzyskuje, jak zwykli kapitaliści.

W społeczeństwie kapitalistycznym żadne przedsiębiorstwo nie może ukazać się na jakiejś innej podstawie, odmiennej od najmu, jeśli nie chce, aby przeciw niemu skierowały się wrogie namiętności ze strony zainteresowanych. Gambetta i oportuniści, chcąc pozyskać dla swej partji klasę robotniczą, postawili kilka reform na korzyść tej ostatniej. Przedstawili



mianowicie projekt udzielania izbom syndykalnym praw, przysługujących jednostkom prawnym, i dopuszczenia tychże izb do przyjmowania robót państwowych narówni z kapitalistami; towarzystwa finansowe miały im wypożyczać potrzebny kapitał już to na własne lub na rządowe ryzyko. Gdy się dowiedziano o tym projekcie, trzeba było słyszeć, jaki rozpaczliwy wrzask podnieśli przemysłowcy i ich organy! Jakaż to zbrodnia przeciw burżuazji pozwolić stowarzyszeniom robotniczym pracować na własny rachunek! Był to zamach na wszystkie święte prawa ekonomji politycznej, zamach na podstawy społeczeństwa. Oportuniści byli zmuszeni cofnąć projekt.

Aby przeszkodzić rozwinięciu się przemysłu robotniczego, kapitałiści zapominają o swych konkurencyjnych zawiściach, łączą się między sobą, poświęcają własne interesy. Amerykańscy Rycerze pracy posiadają w Dawis County (Indjana) i w St. Clair County (Illinois) kopalnie węgla, które sami eksploatują. Zdołali zapewnić sobie zbyt u mniej więcej 600 fabrykantów i kupców; gdy się jednak zwrócili do zarządów kolei żelaznych w sprawie przewozu węgla, wówczas trzy towarzystwa odmówiły przewozu więcej niż wagon węgla dziennie, jedno zaś—wszelkiego, nie bacząc na to, że Rycerze pracy obiecywali dawać o 25 centów na tonnie więcej, niż zwykle płacono. Rycerze złożyli skargę do zarządu stanu Illinois, który jednakże skłonił ich do cofnięcia się, usprawiedliwiając swoją radę tym, że proces z tak potężnymi towarzystwami nie skończyłby się dobrze dla nich.



Gdy więc w kapitalistycznym społeczeństwie najmita nie może się wyzwolić ani jako pojedynczy osobnik ani jako członek niewielkich stowarzyszeń wytwórczych, to przynajmniej, być może, jest w stanie utrzymać płacę roboczą na wysokości, odpowiadającej potrzebom? Lub też, być może, jest zmuszony potrzeby te coraz bardziej ograniczać, aby zachować się w równowadze względem wciąż zniżającej się płacy roboczej?

Przedsiębiorca rękodzielniczy nie mógł bez przyczyny oddalić nagle rzemieślnika ani robotnika, gdyż obaj, chociaż w różnym stopniu, posiadali wiedzę techniczną, która nie tak łatwo dawała się zastąpić. Inna sprawa ze spółczesnym najmitą, który jest tylko dodatkiem do maszyny, automatem, pozwajającym się w każdej chwili zastąpić przez pierwszego lepszego. O oporze oddzielnego najmity przeciw kapitałście nie może być przeto mowy.

A więc może zorganizowani najmici zdołają stawić czoło kapitalistom? Od 1848 r. powstały w Anglii wielkie stowarzyszenia, posiadające miljonowe kapitały i będące w stanie zwycięsko urządzać olbrzymie strajki. Lecz organizacje robotnicze mogły powstać i zwyciężać tylko w takich warunkach, w jakich przemysł angielski znalazł się wtedy. Anglja, kolebka wielkiego przemysłu, była przez długi czas panią rynku wszechświatowego. Przemysł kwitł, i najmita do pewnego stopnia uczestniczył w dochodach. Sprzedawał siłę roboczą drożej niż towarzysze ze stałego ładu i dobił się całego szeregu ulg. Lecz czasy te mi-

nęły. Odkąd przemysł wielki rozwinął się w Europie i Ameryce, stowarzyszenia angielskie utraciły siłę, kasy opróżniły się, szeregi przeredziły. Stowarzyszenia te, ongi postrach kapitalistów, stały się narzędziem polityki partji liberalnej. Dowódcy obawiają się wszelkiego poważniejszego oporu przeciw kapitałowi, a wielkie strajki wśród górników były nieraz umyślnie wywoływane przez przedsiębiorców, chcących przez czasowe zawieszenie produkcji pozbyć się zapasów i podnieść cenę towarów.

Przemysłowa rezerwa jest dziś tak liczną, że kapitalista zawsze jest pewny, że gdy dotychczasowi robotnicy urządzą znowę, znajdzie tylu, ilu mu się mieć spodoba. Jeśli zaś miasto i wieś nie dostarczą dostatecznej ilości, wówczas wypisuje się robotników z sąsiednich miast, a nawet z zagranicy. Gdyby zaś i tam zabrakło rąk, wówczas zawsze pozostaje ostateczny środek, a mianowicie wykonanie samego obstalunku na obczyźnie. W 1867 r. wybuchł strajk wśród krawców londyńskich, a napływowi obcokrajowców w porę zapobieżono. Cóż zrobili wówczas przedsiębiorcy? Oto skrojone już ubrania wysłali do Paryża, aby je tam zszyto. Próba ta nie powiodła się dzięki wmiśzaniu się Międzynarodówki w te sprawę, lecz manewr podobny udał się niedawno w Paryżu. Paryscy przedsiębiorcy sprowadzili gotowe drzwi i okna z Norwegji, kiedy paryscy robotnicy nie zgodzili się pracować poniżej określonej ceny. Kapitalista jest dzisiaj kompletnie niezależny dzięki potędze, jaką mu skupienie kapitałów nadaje. Gdy w swoim kraju nie



znajduje odpowiednich warunków, wówczas przenosi się do innego. W czerwcu 1886 r. gazety z Leeds zawiadomiły, że firma Marshall i S-ka, w której władaniu była przędzalnia, założona na początku bieżącego wieku, jeden z przemysłowych centrów Yorkshire'u, zatrudniająca około 3000 robotników, że firma ta postanowiła zwinąć fabrykę w Anglii, a maszyny przenieść do Ameryki, aby być bliżej surowych materiałów. Mundella, były członek gabinetu Gladstone'a i jawny obrońca angielskich robotników, którzy go do parlamentu wybrali, przeniósł maszyny do Saksonji, gdzie robotnik jest tańszy niż w Anglii. Panowie Holden, właściciele wielkich przędzalni w Reims i Roubaix, przenieśli się z Anglii do Francji, gdyż w tym kraju praca kobiet i dzieci nie podlega prawie żadnym prawnym ograniczeniom. Rząd francuskiej Rzeczypospolitej nagroził ich krzyżem legii honorowej za to, że przybyli do Francji, żeby zaprząć do pracy we dnie i w nocy żony i dzieci najmity francuskiego, co w Anglii jest prawnie wzbronione. Kapitał jest wolny od wszelkich więzów, które go dawniej w jednym kraju zatrzymywały, nie ma nic innego na widoku oprócz własnych interesów i tylko tam się osiedla, gdzie spodziewa się otrzymać większe zyski.

Bez wtrącenia robotników wielkiego przemysłu w otchłań najstraszniejszej nędzy, kapitalista nie osiągnąłby najwyższego szczytu swojej potęgi: potargania wszelkich ograniczeń co do wieku, płci i narodowości przy wyborze robotników, i rzemieślnik nie stałby się najmitą bez własności, rodziny i fachu. Nędza robot-



ników doszła do takiego stopnia, że nawet ekonomiści urzędowi nie starają się jej ukrywać. — „Bystry wzrost pauperyzmu idzie ręką w rękę ze wzrostem wielkiego przemysłu, pisze G. de Molinari, redaktor paryskiego *Journal des Economistes*, u narodów, stojących na czele przemysłowego rozwoju, pauperyzm pustoszy najniższe warstwy społeczeństwa, które dostarczają stałego zastępu dla prostytutki i zbrodni, i nie ma żadnych oznak jakiegokolwiek stałej poprawy w ich strasznym i niepewnym losie, nie ma żadnej nadziei, aby postęp przemysłowy zmniejszył sumę ich cierpień. Przedtym ta klasa nędzarzy liczyła niewielu przedstawicieli, dziś zaś stwarza się nędzę i bogactwo na wielką skalę“ <sup>1)</sup>.

---

## II.

### Najmita inteligientny.

Przedstawiciel drobnego przemysłu łączył w swej osobie obie czynności, niezbędne w produkcji: twórczą głowę i wykonawczą rękę. Stolarz stwarza na-przód stół w swym umyśle, zanim ręką wyrobi oddzielne części i złączy je razem w całość; włościanin kieruje w polu robotami, które sam wykonywa z rodziną, w czasie zaś żniwa przy pomocy sąsiadów;

---

<sup>1)</sup> De Molinari: *Evolution économique du XIX siècle*. 1880, str. 101—102.

drobny rzemieślnik jest sam dyrektorem, nadzorcą, buchalterem i jednocześnie własnym robotnikiem.

Wielki przemysł rozdziela obie te czynności, złożone uprzednio w jednej osobie, i każdą powierza nnemu robotnikowi. Maszynowa produkcja rozpoławia klasę pracującą na dwie wielkie grupy: pracujących fizycznie i pracujących umysłowo. Wielki przemysł potrzebuje licznego zastępu robotników niewykształconych i bez żadnej technicznej wiedzy, żąda odeń wyuczenia się w ciągu paru dni lub tygodni pewnych jednostajnych poruszeń, wymaganych przy maszynie. Nie są już oni nawet ludźmi, lecz *rękami*, jak ich nazywają Anglicy, *ramionami*, jak mówią Francuzi. Nie potrzebują wcale wysilać mózgu, są tylko kółkami z mięsa i kości, przyczepionemi do maszyny ze stali i żelaza, która niemi kieruje, jak gdyby cała umysłowość rzemieślnika przeszła na nią. Lecz by kierować tym mechanizmem z żelaza i ludzkiego ciała, trzeba też doboru robotników umysłowych: mechaników, inżynierów, chemików, elektrotechników, agronomów, dozorców.

Oba te odłamy robotników są ściśle ze sobą związane pomimo przesądów i nienawiści, które ich dzielą poza obrębem produkcji; jest bowiem rzeczą niemożliwą przedstawić sobie tegoczesny wielki przemysł bez robotników fizycznych lub umysłowych. Robotnicy fizyczni równie nie mogą marzyć, aby się kiedykolwiek obyli bez dyrektorów, chemików, jak ci ostatni, że możliwym jest prowadzenie fabryki bez ro-

botników fizycznych. Wszelki postęp w przemyśle dąży do uproszczenia i ujednostajnienia zajęć robotnika fabrycznego, z drugiej zaś strony podwyższa wymaganą skalę wiedzy technicznej od proletariatu inteligentnego, niezbędnego dla produkcji kapitalistycznej. Kapitalistyczny sposób produkcji mógł się dopiero wtedy rozwinąć, gdy nagiął do swej służby wszelką społeczną naukę. Kościół katolicki rzucał przekleństwa na nauki przyrodnicze, ów wynalazek djabła; burżuazja, chociaż nieoświecona, zrozumiała jednak dobrze, jakie zyski dadzą się z tych nauk wyciągnąć po ujawnieniu ich i zużytkowaniu dla przemysłu. Podobnie i człowiek musiał wprzód zrozumieć użyteczność człowieka, trzymanego w zależności, nim zaczął po zwycięstwie brać niewolników i nie zabijać ich i pożerać, jak dawniej.

Niema gałęzi przemysłu, któraby nie uległa przekształcającemu wpływowi nauki. Nawet te, których początek datuje się od czasów najpierwotniejszych ludzkiej społeczności i które do dziś dnia zachowały się w pierwotno-naiwnej formie, jak np. wyrób masła i garbowanie skóry, nawet te gałęzie uległy obecnie temu wpływowi. Maszyna Lavela do oddzielania śmietanki lub odśrodkowa, którą siła pary wprowadza w ruch wirowy, w mgnieniu oka oddzielają śmietankę od mleka i zamieniają ją na masło; preparaty chemiczne (siarek arsenu, sole żelaza) pozwalają garbować skóry i oddzielać szerść w ciągu tyłuż tygodni, ile wprzódoby potrzeba było miesięcy. Budowa i eksploatacja dróg żelaznych wymagają wszelkiego rodzaju



wiadomości naukowych, poczynając od geologii, tej *par excellence* nowoczesnej nauki, do której wzrostu budowa kolei żelaznych tyle się przyczyniła, i kończąc aż na wyższej matematyce. Nauka jest służebnicą kapitalisty, musi być w każdej chwili i wszędzie na jego rozkazy i za swe niezliczone odkrycia nie dostaje ani złamanego szeląga, chociaż odkrycia te tak wiele się przyczyniły do wzrostu potęgi kapitalistycznej. Nauka, niegdyś monopol kapłanów, była starannie ukrywana przed ludem. Technika rzemieślnicza była tajemnicą, którą tylko dla członków cechu odsłaniano po krótszym lub dłuższym czasie próby; rzemiosła średniowieczne nosiły nazwę *misterjów*, wyrazu tak dobrze je określającego (greckie „*myeo*“ znaczy „poświęcać kogoś do tajemnicy” „zamykać“). W interesie kapitalistów, przeciwnie, leżało owładnięcie nauką i zastosowanie jej do przemysłu; nie mogli przeto pozostawić ją, jako wyłączny przywilej, kapłanom, cechom i pojedynczym jednostkom; zrobili więc ją dostępną dla społeczeństwa, dobrem ogólnym bez różnicy klas, ras i narodowości. Każdy ma prawo do nauki, do rezultatów wytrwałej i męczącej pracy uczonego, który zmarł z głodu wśród nędznego żywota. Kapitalista marnie opłaca teorytyków, których badania jednak umożliwiły postęp techniczny, przynoszący tak grube zyski.

Lista kapitalistów, zakładających naukowe instytucje lub opłacających badania teoretyczne, jest nadzwyczaj krótką. Niewielka garstka hojnych składa się przeważnie z osób, które się nie zajmują nauką,

gdyż to nie zgadza się z duchem kapitalizmu, lecz mają słabość do fotografii, mikroskopów, używania teleskopu, numizmatyki, zbierania muszli i innych sposobów przepędzania czasu.

Nauka stała się dobrem dostępniejszym dla większej liczby osób, niż nawet powietrze, za które trzeba we Francji płacić podatkiem od drzwi i okien. Każdy człowiek ma prawo napełniać swój mózg wiadomościami naukowymi, prawo, którego kapitaliści sami zresztą nie nadużywają. Nietylko bowiem nie interesuje ich rozwój nauki, lecz szczycą się nawet swą niewiedomością, jak ongi feodalni baronowie, którzy zasadzali swój honor na nieznamości pisania. Uważają uczonych za nudne stworzenia, równie niezgrabne jak i nieokrzesane; pozwalają, aby im po śmierci sprawiano wspaniałe pogrzeby, ba! nawet aby stawiano pomniki, lecz za życia uczeni powinni według nich zagrzebywać się w gabinetach i laboratorjach i uważać się za dość szczęśliwych, że wolno im oddawać się własnym fantazjom, tak bowiem burżuazja nazywa naukowe badania. Tylko osły i ci uczeni, którzy po części są intrygantami i oszustami, dochodzą do powszechnego szacunku i dobrze płatnych stanowisk.

Kapitaliści nie porzucili na tym, że wiedzę teoretyczną zrobili własnością publiczną, lecz postanowili zrobić to samo z teorią, zastosowaną do przemysłu, t. j. oddać ją na bezpłatne usługi każdemu fabrykantowi. I celu dopięli. Podczas gdy właściciel morga gruntu, fabryki, kapitału ma nieograniczone pra-



wo do swej własności, uczoney nie ma żadnego do rezultatów swej pracy umysłowej, gdyż one są dobytkiem ogółu. Wynalazca, zastosowujący teorię do przemysłu, ma tylko przez ograniczoną ilość lat prawo do rezultatów swojego umysłowego wysiłku. Czasowe to prawo uzyskuje on dopiero po otrzymaniu patentu, co jest rzeczą w niektórych krajach kosztowną, a udziela się je na takich warunkach, które ochronę duchowej własności czynią więcej niż wątpliwą. Wynalazca musi w razie naruszenia przez kogoś wynalazku dochodzić swego prawa za pomocą kosztownych procesów na własny rachunek i ryzyko, praw zaś własności kapitalistycznej bronią sądy i policja, utrzymywane przez państwo. I tę źle strzeżoną czasową własność wynalazku, produktu umysłowej pracy, burżuazja jedynie dla tego pozostawiła jeszcze wynalazcom, aby ich zachęcić do obwieszczania wynalazków, z których sama ciągnie tak grube zyski.

Teoretyczni obrońcy burżuazji umieją, ma się rozumieć, znaleźć najbardziej przekonujące dowody dla usprawiedliwienia czasowego charakteru własności do wynalazku. W rzeczy samej, nieograniczone prawo własności do wynalazku stałoby się dla kapitalistów zbyt uciążliwym monopolem. Rodzina Watt np. zmonopolizowałaby wszystkie wynalazki, polegające na zastosowaniu prężności pary wodnej. Tego rodzaju monopol wydał się ekonomistom rzeczą nienaturalną i wrogą dla społeczeństwa; przeciwnie zaś mniemają oni, że nic nie jest naturalniejszym i pożyteczniejszym, niż zmonopolizowanie przez rodzinę ka-



pitalistów w ciągu całych wieków urodzajności roli i działania słońca, które ją oświeca.

Lecz wyżej wspomniane oraz inne argumenty, przemawiające przeciw nieograniczonemu prawu własności do wynalazku, nie mogą się ostać, gdy zajdzie mowa o własności literackiej. A pomimo tego prawo to znika w kilka lat po śmierci autora: nakładcy z dzieł jego nabijają sobie złotem kieszenie, nie płacąc żadnego honorarjum. I państwa, jeśli zgodziły się na ustanowienie międzynarodowych przepisów, mających na względzie walkę przeciw rozbojowi literackiemu, dokonywanemu na żyjących pisarzach, zrobiły to nie w interesie autorów, lecz nakładców-kapitalistów, którzy kupili wyłączne prawo do tych dzieł.

Kapitalista naukę udostępnił dla wszystkich, lecz nie w tym celu, aby sam łamał głowę nad przyswojeniem jej sobie. Wyrobił on sobie najdziwniejsze pojęcia o naukowym wykształceniu. „Fabrykanci z Lancashire (pisze E. Roscoe, prof. chemji w Manchesterze) są po większej części tego zdania, że półroczny pobyt w uniwersytecie jest dostatecznym, aby synowie ich nabili sobie głowę wiadomościami, wystarczającymi do stosowania chemji w przedsiębiorstwie. Często zjawiali się do mnie ojcowie z podobną mową: „Jestem właścicielem fabryki drukowanych perkalików (albo farbiarni, browaru) i życzę sobie, abyś pan nie uczył syna mego chemji za dużo lub za mało, lecz akurat tyle, ile potrzeba w przedsiębiorstwie“. Gdy

zaś mu objaśniono, że syn jego wprzód musi się nauczyć chemji teoretycznej, nim zdoła pojąć zastosowania techniczne, i że najmniej 2—3 lat musi studjować, nim przejdzie do badań specjalnych, dotyczących się przedsiębiorstwa, zwykle na to odpowiedź brzmiała mniej więcej w ten sposób, że syn nie ma czasu na naukę według wskazanego planu; ponieważ nie może odrazu zacząć od specjalnych preparatów, daleko lepiej będzie, jeśli pójdzie do fabryki, gdzie ojciec jego i dziad osiągnęli tak wielkie zyski bez żadnych naukowych wiadomości, i że niema powodów do przypuszczania, że synowi inaczej się powiedzie <sup>1)</sup>.

Przemówienie to z małemi zmianami charakteryzuje kapitalistów całego świata. Z chwilą jednak gdy nauka znalazła coraz większe zastosowanie w przemyśle, kapitaliści z konieczności zmienili poglądy i wymagać poczęli, jak to Roscoe zauważył, od dyrektorów i innych podwładnych poważnych wiadomości chemicznych. Lecz fabrykanci z Lancashire, u których braku wykształcenia widzieliśmy powyżej dowody, poznali wartość wiadomości chemicznych li tylko z doświadczenia—dzięki tym wielkim sumom, któremi muszą opłacać niemieckich chemików. Kapitalista, chociaż pogardza nauką i unika wysiłków zdobycia jej, wymaga jednak, aby podwładni przyswoili sobie to wspólne dobro, z którego tak wspaniałomyślnie

---

<sup>1)</sup> *Record of work done in the chemical department of the Owen's College 1857—1887 by sir H. E. Roscoe, str. 9—10.*

pozwoił im korzystać. W społeczeństwie starożytnym prawa do własności były połączone z wykazaniem się z męstwa: w Rzymie, Sparcie, Atenach posiadacze byli jednocześnie wojownikami, na nich też jedynie spoczywał obowiązek obrony swojej własności — niewolnicy i bezrolni nie mieli prawa służyć wojskowo. W wiekach średnich tylko rycerz miał prawo w pełnej zbroi dosiadać konia. Własność zaś w społeczeństwie kapitalistycznym od swych posiadaczy wcale nie wymaga jakichś przymiotów fizycznych lub duchowych. Postęp wiedzy wywołuje coraz to nowe ulepszenia w maszynach. Tymczasem nie na właścicielu maszyny, ale na jego podwładnych ciąży obowiązek uzupełniania swych naukowych wiadomości w miarę nowych ulepszeń technicznych. Pierwszym krokiem w tym kierunku było zmuszenie podwładnych do kształcenia się umysłowego i poőknięcia nauki, co nie smakowało samemu kapitaliście; drugi, trudniejszy, polegał na zrównaniu ceny naładowanego wiadomościami urzędnika z ceną niewykształconego robotnika fabrycznego. Nie zaraz tedy, lecz po pewnym czasie osiągnięto ów cel wielki, który spółczesna filantropja może pomieścić w jednym rzędzie z rumfordzkimi zupami, tą umiejętnością nasycania robotnika za trzydzieści fenigów dziennie.

Zastosowanie nauki do przemysłu wzrastało prędko i równoległe do tego, jak przemysł maszynowy zdobywał coraz to nowe pola działania. Kapitaliści wkrótce znaleźli się w kłopotcie. Z początku trudno



im było wyszukać tak wielką ilość proletariatu inteligentnego, jakiej potrzebowali do kierowania maszynami i dozoru nad naukowo-techniczną stroną przemysłu. Europę zachodnią spotkało to samo, co miało miejsce gdzieindziej po uwolnieniu włościan. Gdy właściciele ziemscy wskutek oswobodzenia włościan zostali pozbawieni bezpłatnej pracy poddańczej, postanowili zastąpić ludzi przez maszyny rolnicze; jednak nie znaleźli dostatecznej ilości swojskich mechaników do kierowania cudzoziemskimi maszynami i musieli sprowadzać ich z zagranicy.

Na zaraniu produkcji kapitalistycznej kapitaliści nie mogli w razie potrzeby wypisywać tak łatwo proletariatu inteligentnego z zagranicy. Musieli go na własny rachunek wytwarzać na miejscu. Z pośród swych oficjalistów wybierali tych, którzy się odznacжали zdolnościami, już to pilnością, to znowu służalstwem i robili z nich majstrów i dozorców. Ludzi ze specjalnie naukowymi wiadomościami mogli wytworzyć tylko w ten sposób, że najzdolniejszych oddawali do zakładów naukowych. Wielka firma szkocko-angielska drukowanych płócienek Mac-Corquedale i S-ka wybierała z pośród dzieci swych robotników najzdolniejsze i kształciła je na grawerów, dozorców, maszynistów. Fabrykanci z Mülhausen, chcąc mieć tanio artystów, chemików i inne siły inteligentne, zakładali szkoły dla kształcenia tych małych proletariuszów, którzy okazali się zdolnymi do nauki.

Wykładanie jednak kapitału na wychowanie najmitów fabrycznych lub umysłowych nie zgadza się

z prawdziwymi zasadami ekonomji burżuazyjnej. Utrzymanie robotnika od dziecka i wychowanie go jest rzeczą właściciela niewolników, ale nie kapitalisty. Kapitalista znajduje na rynku robotnika zupełnie już do pracy uzdolnionego, kupuje nie jego osobę, lecz siłę roboczą jego rąk, jego mózgu, na dni, tygodnie, miesiące. Ideałem jego jest kupowanie siły roboczej według jej ściślej wartości, a nawet niżej, za cenę odnowienia siły zużytej podczas pracy. Proletariat inteligentny dopóki nie był liczny, sprzedawał drogo swą siłę roboczą. Inteligentny najmita mógł sobie wówczas odżywiać dobrze, wygodnie mieszkać, ubierać się elegancko i utrzymywać w dostatku żonę i dzieci, które nie potrzebowały same na życie zarabiać. Dobrobyt ten, konieczny dla utrzymania powagi umysłowego pracownika i jego rodziny, wkrótce wydał się ekonomistom czymś zbytecznym, co należało niezwłocznie usunąć. Ekonomja uważała za niezbędne, aby najmita inteligentny, zarówno jak i fabryczny, ograniczył swoje i rodziny swojej potrzeby do nieodzownie koniecznych, aby żona i dzieci same pracowały na swe utrzymanie i przestały być dlań ciężarem.

Najmici inteligentni naiwnie wierzyli, że zdolności ich i wiadomości naukowo-literackie stanowią przywilej, nie pozwalający, aby zostali zepchnięci w otchłań nędzy. Zdawało się im, że siła robocza mózgu nie spadnie do rzędu towaru, którego cenę określałyby koszta odnowienia zużytej siły. Lecz życie niebawem rozwiąło ich złudzenia.



Aby pracę umysłową zepchnąć do poziomu fizycznej, należało przedewszystkiem zaopatrzyć rynek w dostateczną ilość najmitów inteligentnych, aby sami za pomocą wzajemnej konkurencji zniżyli cenę swego towaru—siły roboczej mózgu. Kapitalistom jednak nie chciało się iść w ślady Mülhauseńskich fabrykantów. Z drugiej zaś strony, powierzając rodzicom dostarczanie sił inteligentnych, należało się obawiać, że koszta wychowania odstraszą ich od tego zadania i że w ten sposób na rynku roboczym zabraknie inteligentnego towaru. Zachęcono tedy filantropów, te dobroczynne dusze, do zakładania bezpłatnych szkół wieczorowych dla dorosłych. Lecz i ten środek nie pomógł. Przeto nic innego nie pozostało, jak żądać od państwa, aby samo fabrykowało inteligencję, niezbędną dla tegoczesnego sposobu produkcji. Kapitałiści i literaccy ich zauszniccy lubią deklamować przeciwko państwu, które według ich nic dobrego nie może przedsięwziąć i nic pożytecznego przeprowadzić. A jednak zawsze są pierwszymi do przywoływania państwa na pomoc, gdy się znajdują w złych interesach. Wówczas państwo staje się najpewniejszym zbawcą w nieszczęściu. Trzeba nowych rynków—państwo musi je zdobywać, chociażby za pomocą armat. Chcą powiększyć swe zyski — państwo musi ich obronić od zagranicznej konkurencji za pomocą ceł ochronnych, a nawet premji. Dotąd nie mieli wprawdzie czoła żądać od państwa, aby zwracało wydatki na ulepszenie ma-



szyn <sup>1)</sup>, lecz oddawna już żądali i dopięli swego, aby ponosiło koszta, zrobione w celu ulepszenia żywych maszyn z ludzkiego mięsa — koszta naukowego wykształcenia pewnej części najmitów. Burżuazja wszystkich krajów, broniąc bezpłatnego elementarnego wykształcenia, wygłasza piękne zdania o konieczności moralnego i ekonomicznego podźwignięcia robotnika, lecz wspaniałomyślność ta niema nic innego na celu prócz zniżenia kosztów produkcji' proletariatu inteligentnego, a zatem zniżenia ceny siły roboczej. Paryska rada miejska założyła, na wzór Mülhauseńskiej, szkoły dla chemików i fizyków. Uczniów tej szkoły wybiera się z pośród najzdolniejszych i najpilniejszych dzieci najmickich ze szkół komunalnych. Szkoła nietylko że udziela im bezpłatnych wiadomości naukowych, ale daje jeszcze miesięczne zapomogi, aby ułatwić rodzicom utrzymanie dzieci do czasu ukończenia szkoły. Filistrzy, ma się rozumieć, nie omieszkują przy sposobności wynosić pod niebiosa ten tak szlachetny i humanitarny zakład. Lecz filantropom dobrodziejstwa nigdy się nie udają. Zwykle wywierają one przeciwny skutek. Rezultaty filantropijnej szkoły chemicznej zdarły zasłonę w tej kwestji. Przed

---

<sup>1)</sup> Jestem w błędzie, Już się to zdarzyło. Czym są bowiem rządowe subwencje i gwarancje dochodów, jeśli nie zwrotem kosztów na ulepszenia techniczne? Po wojnie włoskiej z ostatniej francuskiej pożyczki pozostało jeszcze pięćdziesiąt milionów. Napoleon rozdał te pieniądze między wielkich przemysłowców na ulepszenia techniczne.

założeniem szkoły chemikowi płacono drogo; od lat kilku tymczasem rok rocznie wysyła ona na rynek roboczy tłumy chemików, których płaca spadła ogromnie. Kapitalista francuski może dzisiaj dostać za 150—200 franków miesięcznie młodego człowieka, obeznanego z delikatnymi robotami w pracowni i posiadającego poważne wiadomości naukowe. Przedsiębiorcy prowincjonalni dotychczas spotykają wprawdzie pewne trudności w znalezieniu chemików i przeto przyzwyczajają się obchodzić z nimi; paryscy, naodwrot, traktują ich po grubijańsku i bez wszelkich względów, grożąc ciągle uwolnieniem, pewni są bowiem, że więcej ich znajdą, niżli potrzebują.

Miejska szkoła paryska dla chemików i fizyków może służyć za wzór państwowej i gminnej, bezpłatnie produkującej dla kapitalistów niezliczonych robotników umysłowych. Wszędzie państwa i gminy, te państwa w małym formacie, zakładają szkoły dla kształcenia inteligentnych najmitów, których potrzebuje produkcja tegoczesna.

Wydańność nowoczesnego sposobu wytwarzania jest tak wielką, że w każdej gałęzi przemysłu (żelaznego, zbożowego, bawełnianego) wywołuje w krótkim czasie przepełnienie rynku—nadprodukcję. Toż samo zjawisko daje się zauważyć i w produkcji robotników umysłowych. Dziś fabrykuje się z taką łatwością chemików, inżynierów, medyków, agronomów, profesorów, z jaką hodowca wychowuje kury, niosące się przez rok cały, lecz nie wysiadujące, bydło bez rogów, i w równie wielkich ilościach, jak królików i pstrągi.



Nasze społeczeństwo uważa siebie za szczególnie humanitarne i obdarzone delikatnymi uczuciami, gdyż zakłada towarzystwa w celu ratowania dusz małych Chińczyków lub przeciw wiwisekcji. Niema ono jednak dla uczącej się ubogiej młodzieży własnego kraju tej tkliwości, jaką okazuje Chińczykom, psom i kotom. Kształcenie umysłowego robotnika odbywa się wśród najniegodniejszych warunków dla fizycznego i duchowego zdrowia uczącej się jednostki. Napycha się ją wiedzą w ten sposób, jak się karmi gęsi i kaczki dla otrzymania tłustych wątróbek do pasztetów. Do przeciążenia umysłową pracą, na którą skazuje się dzieci, dołączyć należy brak ruchu, złe urządzenia szkolne, życie siedzące, niestrawne i niewystarczające pożywienie. Wszystko to razem wzięte daje w rezultacie ów opłakany stan, stwierdzony przez Akademię Medyczną w Paryżu: niedokrwistość, choroby nerwowe, blednicę, cierpienia lokalne u dziewcząt, zboczenia wzroku, skrzywienie obojczyka, kręgosłupa i t. d. Doktor Withers, prezes lekarskiego zjazdu w Brighton w Anglii, stwierdził wspomniane zjawiska i dowiódł, że umysłowe przeładowanie jest o wiele szkodliwsze dla kobiet, mianowicie dla nauczycielek: dawały one stosunkowo największy procent obłąkanych<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Szkoła wprowadzie nie jest jedynym ciężarem, który przygniata naszą młodzież do ziemi. Podajemy tu wyjątek z mowy d-ra Brouardel, dziekana fakultetu medycznego w Paryżu: „Przyczyną fizycznego i umysłowego wyradzania się naszych dzieci jest nie tylko nienormalnie olbrzymi zakres



W mniejszym stopniu, niż o uczącą się młodzież, troszczy się o tych, którzy już skończyli szkołę. Szkoła kończy swe zadanie, gdy wyrzuci dostateczną ilość umysłowych pracowników na rynek roboczy. Cośmy mówili powyżej o chemikach, stosuje się równie do inżynierów, nauczycieli, agronomów, artystów, słowem do całego inteligentnego zastępu najmitów. W ostatnich czasach wytworzono ich tylu, że cena pracy inteligentnego najmity spadła ogromnie. Niedługo będzie on musiał poprzestać na zarobku wyrob- nika fizycznego, jeśli się to już nie stało. Płacę robot- nika pracującego fizycznie; zniża się, ponieważ coraz mniej zręczności wymaga się odeń; płacę zaś umy- słowego—ponieważ rozpowszechnia się rozmiary wiedzy.

---

wykładów. Pobyt w wielkich miastach jest drugą niemniej ważną. Mówię to na zasadzie własnych spostrzeżeń, jako le- karz z wielu pensjonatów. Nieraz zdarzało mi się poznać dal- sze koleje losu moich małych pacjentów. Wszyscy znacie zapewne paryskiego ulicznika. Jest to typ wogóle ciekawy do zbadania. Do 10 roku życia, chociaż chudy i wygłodzony, jest jednak wesół i posiada żywą inteligencję; jeśli go skro- fuły oszczędziły. Lecz wkrótce okazują się objawy zwyrod- nienia. Kończyny stają się cienkie i delikatne, prawie kobie- ce, rozwój zostaje wstrzymany, mózg z trudnością pracuje, charakter staje się zgryźliwym i niedowierzającym. Popęd płciowy występuje w słabym stopniu (co jest wskazówką nie- pośredniej wagi). U dziecka burżuazji paryskiej znajdujemy mnóstwo podobnych objawów. Z początku wesole, żwawe, czynne, „małe cudo“ wkrótce niedołącznieje. Wzrost idzie nie- równomiernie, wstrzymanie w rozwoju występuje nie tak wy-

Rozwój produkcji kapitalistycznej pociąga za sobą, jak to Engels słusznie zauważył, wzrost odwodowej armii roboczej, t. j. wciąż wzrastającej liczby ludzi, pozbawionych pracy, którzy znajdują zajęcie w fabrykach tylko w coraz to krótszych chwilach nagłego wzrostu produkcji. To, co badacze społeczni stwierdzili dla najmitów fizycznych, daje się zauważyć i w dziedzinie pracy umysłowej. Liczba inteligentnych najmitów, wyprodukowanych w ostatnich czasach, jest tak wielką, że robotę coraz trudniej oni znajdują.

---

rażnie, jednak znacznie; niemoc płciowa i zanik odpowiednich organów nie są też tak dobitne, wszakże dążność w tym kierunku istnieje. W wieku młodzieńczym zdolności umysłowe tępieją wraz z możliwością dłuższego skupiania uwagi. Nauczyciel musi ciągle za niego pracować i wbijać w głowę po tysiąc razy też same wiadomości, zanim on zdoła je zapamiętać. Póki ma książkę w ręku, jako tako wywiązuje się z zadania, gdy mu się ją weźmie, wnet ginie pewność i pamięć. Chwilami nagłym wysiłkiem woli robi postępy, wkrótce znów traci energję; tylko od czasu do czasu zdarzają się okresy umysłowej dzielności. Koledzy z prowincji, uważniejsi, mniej dowcipni, lecz pilniejsi, zajmują w szkole pierwsze miejsce i później w życiu znajdujemy ich równie w pierwszych szeregach. Dzieci paryskie zajmują się w znacznej części literaturą, sztuką lub rzemiosłem, wymagającymi tylko zręczności. Wpływ wielkich miast, stwarza nowe cechy fizyczne i duchowe, które po bliższym rozpatrzeniu noszą na sobie oznakę zwyrodnienia. Ten wpływ rujnuje zarówno osobnika jak i gatunek. Powiadają, że rodziny paryskie z małemi wyjątkami wymierają w 2 lub 3 pokoleniu<sup>4</sup>.



Dr. Dujardin-Baumetz, członek Akademii Medycznej, stwierdził, że „Paryż ma tylko sto miejsc rocznie na każde 5,000 nauczycielek, które dostają dyplomy... W 1887 r. we Francji otrzymało nauczycielskie dyplomy 27,000 panien; w roku następnym, jeśli wzrost szedł w dotychczasowym stosunku, musiało ich być 31,000. Wolno przypuścić, że połowa kandydatek nie zdała egzaminów... Mamy więc przeszło 60,000 panien, które wzajemnie sobie drogę zamykają, walcząc o miejsca, które nie istnieją. Jest to cała armja, armja niezadowolonych“.

Cywilizacja społeczna, która przeniosła kobietę z łona rodziny do fabryki, stwarza też i zastęp inteligentnych pracowniczek i zatrudnia go w szkołach, zarządach i t. d. Towar inteligentny ulega temu samemu losowi, co i wszelki inny. W krótkim czasie wewnętrzny rynek nie wystarcza już dlań, wywozi się go więc zagranicę. Fabryki w celu dostarczania chemików, prowadzone przez Liebiga i jego następców, wysyłały nadmiar swego wytworu do Anglii. Od lat wielu Niemcy zalewają Europę młodemi a zaopatrzonemi w dyplomy mężczyznami i kobietami, którzy są podobnie naładowani wiadomościami literackimi i naukowemi, jak komiwojażerzy — błagą. Rynki robocze w Europie przepełnione są wykształconemi ludźmi, którzy nie wiedzą, w jaki sposób zarabiać na życie. Wywóz inteligentnych sił roboczych stał się nową gałęzią wszechświatowego handlu; wywozi się je do Chin, Japonji, Polinezji, Afryki, wszędzie, dokąd tylko wcisnęła się cywilizacja nowoczesna wraz z syfilisem



i wódką. Wychodźstwo to nie zapewnia bezpieczeństwa społeczeństwu europejskiemu. Dzierżawcy, najmici rolni, wypędzeni przez landlordów Szkocji i Anglii, jadą za morze i zdobywają dla kultury nowe ziemie dziewicze, z których urodzaje zadają cios śmiertelny rolnictwu europejskiemu. Inteligentne siły robocze, które kapitalistyczne społeczeństwo tak nieogłędnie rozprasza na wszystkie strony świata, zanoszą naukę europejską barbarzyńskim i nawpół ucywilizowanym narodom, przyspieszając chwilę wypowiedzenia przez nie wojny militarnej i ekonomicznej Europie.

Nie mniejsze jednak niebezpieczeństwo poczyna grozić ze strony pozostających w kraju. Kler katolicki w czasach swej wszechpotęgi średniowiecznej przyjmował do swego grona każdego wykształconego młodzieńca i nie zawahał się nawet posadzić na tronie papieskim Zacharjasza, człowieka, który się wykształcił na nauce „niewiernych“ Arabów, a nawet uznać go za świętego. Kapitałiści nie posiadają tej mądrości dyplomatycznej. Uzbrajają oni tysiące kobiet i mężczyzn w oręż nauki tegoczesnej, lecz nie starają się przywiązać ich do siebie i pozostawiają na pastwę spółzawodnictwu i nędzy życia najmniejszego <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Z jaką obojętnością spogląda filister na położenie obecne, najlepszego dowodu dostarcza między innymi ustęp następujący z dzieła akademika i urzędowego ekonomisty, p. Leroy-Beaulieu; „powszechnie wiadomo, że dzisiaj młodzieńcy z pewnym wykształceniem daleko trudniej ciągną korzyści

W społeczeństwach dotychczasowych, nawet najdzikszych, nauka i umysłowe zdolności podnosiły człowieka i zwiększały jego wartość. Dzisiaj nisko się ceni takich ludzi. Na kolejach żelaznych niektórzy robotnicy, zajęci pracą fizyczną, pobierają większą płacę niż telegrafiści i inżynierzy. Położenie najmity inteligientnego coraz bardziej się zbliża do położenia wyrobnika fabrycznego, lubo wymagania życiowe pierwszego są znaczenie wyższe niż drugiego. Całą okropność obecnego stanu rzeczy wskazał francuski minister oświaty Goblet w r. 1885, zwracając

---

ze swych wiadomości niż przed laty 30—40. Inżynierzy, kończący szkołę Centralną lub Górniczą, majstrowie wykształceni w szkołach sztuk i rzemiosł, daleko więcej spotykają trudności w zrobieniu kariery, niż dawniej. Czyż należy się dziwić, że ilość ludzi zdolnych do prowadzenia przedsiębiorstwa przemysłowego wzrasta daleko szybciej niż ludność kraju?... Ludzie, którzy się czują zdolnymi do prowadzenia przedsiębiorstwa i rzeczywiście są takimi, są liczni, jak gwiazdy na niebie. Oświata wywiera wpływ zbawienny, lecz początkowo wywołuje niedomaganie w pewnych warstwach społecznych: ci, którzy ją posiadli, uważają się na zasadzie tradycji za uprzywilejowanych, za wyższych niż robotnicy, pracujący fizycznie“. (*Essai sur la répartition des richesses et sur la tendance à une moindre inégalité des conditions* 1881, str. 301). Leroy-Beaulieu dziwi się, że „nadliczbowi chemicy i inżynierzy wahają się zostać kopaczami lub górnikami. Wychować z wielkim kosztem pracowników umysłowych i brać ich do prostych robót fizycznych jest to postępowanie na wzór tego człowieka, który używałby swego zegarka do wbijania gwoździ w ścianę.



uwagę na „niebezpieczeństwo, grożące społeczeństwu wskutek zbytniego wzrostu oświaty“. Lecz, chociaż rozpowszechnienie oświaty wydaje się groźnym dla przywódców mieszczaństwa, nie są oni już w stanie temu niebezpieczeństwu przeciwdziałać. W tym samym roku, w którym minister oświaty denuncjował nadmiar oświaty narodowej, Permencel, prezes izby syndykalnej ljońskiego jedwabnictwa, uskarżał się na brak wykształcenia u robotnika francuskiego, przez co przemysł niemiecki wyżej stoi niż francuski, gdyż robotnik niemiecki jest o wiele więcej wykształcony. Burżuazja, nawet pomimo swej woli, jest zmuszoną stwarzać coraz to nowe zastępy inteligentnego najmictwa.

Filantropi, którzy się spodziewali, że wyższe wykształcenie umoralni i uszlachetni człowieka, doczekali się spełnienia na niczym swych rojeń. Stan rzeczy dzisiejszy wskazuje, że wykształcenie raczej popycha do zbrodni, niż od niej odstrasza. Chociaż wykształconym braknie energii i brutalnej bezmyślności do spełnienia morderstwa (za wyjątkiem rodzicobójstwa, które przynajmniej we Francji jest najczęściej dziełem zbogaconych chłopów, adwokatów, medyków i innych wykształconych osób), jednakże oszustwa, fałszerstwa—że nie włączamy tutaj tych licznych przestępstw, przy których spełnianiu jest się wprawdzie blisko więzienia, ale się do niego nie dostaje, jak np. grabieże akcjonariuszów za pomocą kłamliwych ogłoszeń, giełdowe sztuczki, fałszowanie materiałów spożywczych — prostytutka ducha, tak wielce dziś roz-



powszechniona, pisma gadzinowe, profesorzy serwilistyczni i t. d., wszystko to naturalnie jest własnością wyłączną klasy oświeconej.

\* \* \*

Wielki przemysł kapitalistyczny rozdzielił czynności wytwórcze, stworzył dwa zastępy pracowników—proletariat fizyczny i umysłowy, i zamiast zmniejszania rozdziału pomiędzy nimi zwiększa go coraz bardziej: jednych napełnia coraz więcej wiedzą, innych coraz silniej spycha do rzędu maszyny. Zachodzi pytanie, czy rozdział ten jest stałą koniecznością lub też zginie, gdy się zmieni dzisiejsza forma produkcji? Czy podział pracy na umysłową i fizyczną jest nieuniknionym skutkiem produkcji maszynowej i przeto musi wraz z nią trwać nadal lub też jest przemijającym zjawiskiem ekonomicznym, które winno ustać wraz z produkcją kapitalistyczną, która wytworzyła to wyodrębnienie?

Nie mam wcale zamiaru odgrywać niebezpiecznej a śmiesznej roli proroka, sądzę jednak, że zbadanie produkcji tegoczesnej wraz z jej dążnościami ułatwi odpowiedź na to ciekawe pytanie.

Postaram się to skutecznie w rozdziale następującym.

III.

**Wytwórca w przyszłości.**

A) ORGANIZACJA PRODUKCJI. NARODOWA i MIĘDZY-  
NARODOWA JEDNOŚĆ RODU LUDZKIEGO.

Działacze społeczni z przed r. 1848 uważali za swoją powinność wyszukać *à priori* dla pracy taką organizację, którą należałoby wcielić w życie, gdy nowe hasła odniosą zwycięstwo w społeczeństwie ludzkim. Zdawało się im, że jest rzeczą możliwą skierować rozwój ekonomiczny po drodze wymarzonej. Fourier, najśmielszy z komunistów wieku bieżącego, marzył nawet, że pewnego dnia będzie można zmienić bieg planet według potrzeb ludzkich. A tymczasem bezlitośna rzeczywistość przyniosła nową a odmienną organizację pracy.

Dziś w społeczeństwie kapitalistycznym praca jest już zorganizowaną, lecz organizacja produkcji i podział bogactw nie są dziełem filozofów, filantropów lub mężów stanu. Dzieła tego dokonały siły ekonomiczne, potężniejsze niż człowiek i ślepe jak potęgi przyrody, nie bacząc na marzenia komunistów i nie dbając o dążności filantropów, co więcej bez względu na najpilniejsze potrzeby fizjologiczne człowieka. Siły te sponiewierały i zniszczyły mężczyznę, kobietę i dziecko. Tak bowiem wypadło z kolei rzeczy. Dziki jest nędzną igraszką sił przyrody, których wcale nie zna. Cywilizowany człowiek potrafił ujarz-

mieć niektóre siły (np. prężność pary wodnej, elektryczność) i posługuje się nimi. Lecz za to jest on igraszką sił ekonomicznych, które sam wytworzył, podobnie jak fetyszysta — niewolnikiem bogów, których sam wymyślił.

Ekonomja wykazuje, że w epoce wielkiego przemysłu, najmici, stwarzając więcej bogactw niż można zużyć, znajdują się w najstraszniejszej nędzy i są pozbawieni wszelkich przyjemności, dostępnych nawet dla dzikiego, oraz umysłowych rozkoszy, do których ma prawo każdy cywilizowany. Lecz organizacja pracy, stworzona przez rozwój ekonomiczny, jest bardziej złożoną i sztuczną niż ta, o której marzyli socjalistyczni utopiści pierwszej połowy bieżącego stulecia.

Produkcja kapitalistyczna znajduje się pod wpływem dwóch sił, działających we wręcz przeciwnych kierunkach: rozkładowej — rozdzielania i skupiającej — łączenia. Obie rozwijają się jednocześnie, nie przeszkadzając sobie wzajemnie, przeciwnie nawet jedna wpływa na rozwój drugiej.

Produkcja rzemieślnicza, która poprzedziła kapitalistyczny sposób wytwarzania, zawiera w sobie niejaką sprzeczność. Z jednej strony każdy rzemieślnik łączył w sobie czynności: fizyczną i umysłową swego rzemiosła, z drugiej natomiast rozmieszczenie produkcji i środków wytwarzania po obszarze całej prowincji stanowiło jedną z istotnych właściwości produkcji rzemieślniczej. Rozproszenie to określało formę średniowiecznej organizacji politycznej. Każda



provincia, miasto, osada, a nawet dwór szlachecki lub chałupa włościańska produkowały żywność, ubranie, słowem wszystko, czego wymagały potrzeby życiowe mieszkańca, i dopiero nadmiar, który pozostał z produkcji, był przedmiotem wywozu. Zboże zbierano, mielono, pieczono i spożywano na miejscu; wełnę przędzono i tkano, aby w ciągu dalszym uszyć w domu ubranie. Normandja posiada piękne łąki i nadzwyczaj urodzajne grunta, lecz wskutek swego położenia na północy i ostrego klimatu nie nadaje się do uprawy wina. Dzisiaj też nie produkuje ona ani jednej beczki wina, lecz w wiekach średnich, a nawet aż do XVI stulecia, mieszkańcy tamtejsi, chcąc pić wino, którego byli wielkimi amatorami, musieli sami sadzić winnice, chociaż produkt miejscowy obfitował w kwasy i zawierał mało alkoholu i lotnych olejków. Dopiero gdy się ustaliła komunikacja z Tourraine i Bordelais, Normandczycy zarzucili uprawę winnic i zamienili swe kwaśne wina na ognisty produkt okolic południowych. Prowincje i miasta średniowiecznej Francji i wogóle Europy, za wyjątkiem paru miast portowych, nie wywoziły żadnego przedmiotu, były ekonomicznie niezależnymi i niezależność ta pozwalała na istnienie wielu drobnych miast, które ciągle wjowały między sobą. Każde miasto i każda prowincja wystarczały sobie zupełnie, stanowiły ekonomiczną jednostkę, to zaś znowu pociągało niezależny byt polityczny.

Teorie ekonomiczne i polityczne, które odpowiadały temu stanowi rzeczy, t. j. rozproszeniu pro-

dukcji, usiłowały usprawiedliwić i wzmocnić tę ekonomiczną niezależność. Agronomi, którzy wówczas pielęgowali ekonomję polityczną, radzili właścicielom ziemskim produkować wszystko u siebie na własnym gruncie, aby nic nie kupować na stronie. Feodalni właściciele posiadali w swych majątkach warsztaty, na których wyrabiano wszelkie potrzebne narzędzia i produkty aż do broni. Gdy w w. XVI wprowadzono jedwabnictwo z Włoch do Francji, polityka rządowa nie dążyła do skupienia nowego przemysłu w pewnej okolicy, lecz, przeciwnie, starała się go utrwalić wszędzie. Próbowano wprowadzić hodowlę nawet tam, gdzie morwowe drzewa z trudnością lub wcale nie wyrastały.

Produkcja kapitalistyczna zniszczyła niezależność ekonomiczną oddzielnych prowincji, rozdzieliła gałęzie przemysłu, złączone w okresie rzemieślniczym, na oddzielne przedsiębiorstwa i skupiła je w osobnych ogniskach przemysłowych. Wieś, miasto, prowincja nie są już zmuszone do produkowania u siebie na miejscu wszystkiego, czego wymagają ich potrzeby, lecz ograniczają swoją produkcję do pewnej specjalności, inne zaś towary otrzymują z sąsiednich miast i prowincji. Przemysł jedwabniczy, który początkowo chciano po całej Francji rozszerzyć, ześrodkował się ku schyłkowi przeszłego wieku prawie wyłącznie w Ljonie i jego najbliższych okolicach. Przeróbka wełny, lnu, bawełny jest ześrodkowaną w pewnych określonych miejscowościach, żelaza już w innych, cukru i t. d. jeszcze w innych.



Staroczesne prowincjonalnej rozciągłości jednostki ekonomiczne uległy zagładzie i na ich miejsce powstały nowe, zupełnie innego charakteru. Dawne składały się z najróżnorodniejszych żywiołów i tworzyły się ze złączenia w jednym mieście lub prowincji wszystkich gałęzi przemysłu, niezbędnych do zaspokojenia potrzeb mieszkańców. Nowoczesne zaś składają się tylko z szczególnych gałęzi przemysłu: tu bawełna, tam żelazo, ówdzie cukier. Państwo kapitalistyczne, np. Francja, nie dzieli się już na prowincje, oparte na właściwościach topograficznych i tradycji historycznej, lecz rozpada się na okręgi przemysłowe: produkcji żelaza, węgla, bawełny, wełny, wina, zboża, cukru. Wzajemne potrzeby są spójnią, łączącą te ekonomiczne jednostki. Żaden z tych przemysłowych centrów nie zdołałby, na wzór średniowiecznego miasta, istnieć przez miesiące a nawet tygodnie, nie zachowując stosunków z innymi. Jeśli teraz np. Rouen zaopatruje całą Francję w wyroby bawełniane, to wzajemnie otrzymuje zboże z Beauce, bydło z departamentu du Nord, węgiel z dep. Loire, oliwę z Marsylii. Naród kapitalistyczny jest olbrzymim warsztatem: różne gałęzie produkcji społecznej są ześrodkowane w różnych centrach, oddzielonych nieraz wielkimi przestrzeniami, lecz połączonych wzajemną potrzebą. Samodzielność polityczna miast i prowincji średniowiecznych jest już dziś niemożliwą, a wzajemność potrzeb ekonomicznych jest podstawą jedności politycznej narodu.

Lecz sposób kapitalistyczny wytwarzania, zni-



szczywszy lokalną i prowincjonalną jedność produkcji rzemieślniczej, dąży obecnie do zniesienia jedności narodowej, którą sam do życia powołał, i do zastąpienia jej przez jedność wyższego rzędu — międzynarodową.

Anglja, która pierwsza u siebie wprowadziła przemysł maszynowy, dążyła do wyłącznego zawładnięcia przemysłem wszechświatowym, pozostawiając innym narodom rolnictwo. Lancashirowi np. chciano wyznaczyć przerabianie i przędzenie bawełny hinduskiej i amerykańskiej. Ta przedwczesna próba przemysłowej monopolizacji międzynarodowej nie udała się jednak. Ameryka produkuje obecnie więcej wyrobów bawełnianych, niż sama potrzebuje, a w Indjach, których przemysł bawełniany zrujnowała angielska konkurencja, zaczynają obecnie praść i tkać także za pomocą maszyn. Przed laty 16 fabryki w Indjach przerabiały rocznie <sup>1)</sup> 87,000 pak bawełny, ilość zaś wrzecion wynosiła 338,000. W roku 1885 ta ostatnia doszła już do 1,700,000, przerabiano zaś 585,000 pak bawełny. Indie są kolebką przemysłu bawełnianego. Perkalę początkowo otrzymywano z Kalkuty, muślin sprowadzano do Europy przez Massul. Prędzej lub później hinduska bawełna będzie znowu przerabianą na miejscu, wyroby zaś te zaleją rynek europejski i ze swej strony zniszczą przemysł bawełniany Manchesteru

---

<sup>1)</sup> *Thomas Ellison, The Cotton Trade of Great Britaine* 1886.

i innych centrów fabrycznych starego świata, przerabiających bawełnę. Wówczas już nie Manchester, Rouen i in. zaopatrywać będą świat w wyroby bawełniane, lecz Indje i Stany Zjednoczone Ameryki. Pewien amerykański przemysłowiec, przewidując los fabrykantów z Lancashire, radzi im wspaniałomyślnie, aby przenieśli swe maszyny do Luizjany i na miejscu przerabiali bawełnę, przez co unikną kosztów przewozowych. W naszych oczach odbywa się wędrówka międzynarodowa przemysłu: fabryki zbliżają się stopniowo do miejscowości, dostarczających surowego materiału.

Stany Zjednoczone i Indje postawiły Europę w zależności od siebie, zanim jeszcze zostały ogniskami przemysłu. Wojna domowa Stanów Zjednoczonych Ameryki od 1861 do 1865 r. przerwała produkcję bawełny w stanach niewolniczych i na bruk wyrzuciła tkaczy w Anglii i Francji, z drugiej zaś strony przyczyniła się do uprawy bawełny, tej „złotodajnej“ rośliny, w Egipcie, w rezultacie czego zrujnowano fellahów i oddano egipskie finanse na pastwę Rotszylda i jego towarzyszków.

Nawet produkcja zboża jęła się umiejscawiać w pewnych okolicach. W w. XVIII Anglii wystarczało własne zboże i wywożono nadmiar za granicę, dzisiaj połowę potrzebnego dla siebie zboża Anglja sprowadza z Ameryki, Australji i Indji. W obecnej chwili narody europejskie są ekonomicznie zależnemi wzajemnie od siebie i od nawpół cywilizowanych krajów. Z tej coraz to wzrastającej wzajemnej zależności eko-

onomicznej wyłoni się z czasem jedność polityczna rodu ludzkiego i zapanuje nad obecnie istniejącą, narodową.

\* \* \*

Produkcja kapitalistyczna, przechodząc od rozstrzelenia prowincjonalnego do narodowej jedności politycznej, stworzyła swego rodzaju organizmy przemysłowe, dzięki ześrodkowaniu produkcji w niektórych miejscowościach, z rozkładu poprzednich form produkcji. Rękodzielnie skupiły w swych warsztatach robotników i środki wytwórcze. Wprowadziły one podział pracy, który zmienił robotnika i narzędzie z całości w część całości i zmusił jednego i drugie do specjalizacji. Narzędzia rzemieślnika były nieliczne i proste, rękodzielnicze zaś liczne i złożone. W miarę jak rękodzielnik zamykał się w zakresie coraz to większej specjalności, równie i narzędzia jego stawały się specjalniejszymi i zastosowanymi tylko do pewnego ograniczonego użytku. W niektórych rękodzielniach np. używa się młotów najrozmaitszego kształtu i wielkości, z których każdy jest przeznaczony do specjalnego użytku. Wielki przemysł, niszcząc rękodzielnie, odebrał robotnikowi narzędzia specjalne i przymocował go do rusztowania ze stali i żelaza, tworzącego niejako szkielet maszyny, u której narzędzia końcowe stanowią niejako organy. Maszyna jest syntezą mechaniczną, skupieniem narzędzi.



Lecz produkcja kapitalistyczna stworzyła jeszcze inne skupienia. Rodzina, która produkowała surowy materiał, np. len, konopie, wełnę, sama go też pierwotnie przerabiała. Ta jedność ekonomiczna produkcji rodzinnej została zniszczoną. Już w starożytności spotykamy ludzi oddanych wyłącznie swemu zawodowi, np. kowali, tkaczy, krawców, szewców. Stopniowo rodzina przestaje być jednostką ekonomiczną, ustępując miejsca gminie. W miarę wzrastania wymiany i rozwijania się przemysłu wyosobniają się coraz to liczniejsze gałęzie przemysłu i tym sposobem powstaje nowa organizacja: rzemieślniczo-cechowa.

Z tego wyosobnienia się różnych gałęzi przemysłu w miastach powstała produkcja kapitalistyczna. Wyłoniła się ona równocześnie z otwarciem warsztatów tkackich, stolarskich, farbiarskich, które dzięki podziałowi pracy i zastosowaniu maszyn dokonały zniszczenia starych form produkcji. Rękodzielnie, które z czasem rozwinęły się w olbrzymie fabryki, ograniczały swoją produkcję do pewnych tylko towarów, tak np. w tkackich warsztatach tylko tkano, w przedziałniach tylko przedzono. Specjalne te warsztaty z czasem łączą się w jedną fabrykę. Tak np. farbiarnie i drukarnie materji łączą się z tkackimi warsztatami i przedziałniami. W ten sposób surowy materiał przebiega wszystkie szczeble swego rozwoju aż do otrzymania ostatecznej formy w postaci pewnego towaru, nie opuszczając tego samego przedsiębiorstwa. Lecz nie tylko wzajemnie dopełniające się gałęzie przemysłu złączono w ten sposób, ale nawet i obce sobie. Ta

centralizacja przemysłowa nie wymaga koniecznie skupienia różnych fabryk w jednej miejscowości. Owszem mogą one leżeć w znacznej odległości jedna od drugiej. Łączy je jedność zarządu.

Banki narodowe, np. angielski lub francuski, są typami takich złożonych organizmów przemysłowych, których części są rozrzucone we wszystkich okolicach kraju. Bank narodowy posiada własne papiernie dla fabrykacji banknotów, grawernie, drukarnie, zakłady fotograficzne do wykrywania fałszerstw; zakłada filje w ogniskach przemysłu i handlu; zawiązuje stosunki z bankierami i bankami narodowymi innych państw. Bank centralny jest sercem finansowego systemu kraju i system ten jest tak delikatnej budowy, że każde uderzenie pulsu, wyżka lub niżka dyskonta, daje się uczuć w najodleglejszych miasteczkach i wsiach i wywiera wpływ na rynki pieniężne zagranicy.

Taka gazeta, jak *Times*, jest drugim typem podobnego organizmu przemysłowego. Posiada legjony korespondentów we wszystkich częściach świata; specjalne druty telegraficzne łączą ją ze stolicami Europy; sama fabrykuje papier, odlewa czcionki, zatrudnia tłumy maszynistów do dozorowania i ulepszania maszyn; składa, stereotypuje i drukuje codziennie 10 olbrzymich stronic; posiada wozy i konie dla przewozu gazet do handliów detalicznych. Braknie jej chyba własnych pól w Afryce, zasianych halfą, i własnej produkcji materiałów surowych, co z czasem być może nastąpi.

Pewnego pięknego poranku fabrykanci bawełny



z Ameryki i Indji zakupią plantacje bawełny i założą własne warsztaty krawieckie dla swych wyrobów. Szkoccy fabrykanci sukna mają w Londynie własne magazyny, w których sprzedają gotowe ubrania, krajane z sukna własnych fabryk. W ten sposób produkcja kapitalistyczna wskrzesza powoli rodzinną jedność ekonomiczną. Jak dawniej ta sama rodzina chłopska, która wyprodukowała surowy materiał, sama go również do użytku przerabiała; tak obecnie to samo przedsiębiorstwo kapitalistyczne produkuje surowy materiał, przerabia go i sprzedaje kundmanom.

Kapitalizm przez wprowadzenie podziału pracy zniszczył tę jedność jej, która istniała w okresie rzemieślniczym; w dalszym zaś biegu swojego rozwoju wskrzesza ją, lecz nie w postaci robotnika z ciała i kości, ale maszyny — z żelaza i stali. Kapitalizm też dąży do utworzenia olbrzymich przedsiębiorstw, jednoczących uajróżnorodniejsze i najsprzeczniesze gałęzie przemysłu w jedną całość. Oddzielne zakłady fabryczne, będąc organami tego potworu produkującego, mogą się znajdować nawzajem w wielkich odległościach, mogą być oddzielone od siebie granicami politycznymi i przeszkodami geograficznymi (rzeki, góry, morza). Te olbrzymy międzynarodowe pochłaniają światło, ciepło, elektryczność i inne siły przyrody, zarówno jak i siłę mięśni i mózgu człowieka.

Taką jest forma ekonomiczna, w którą energia ludzka wylała się w w. XIX.



## B) ORGANIZACJA PRACY.

Produkujące organizmy, stworzone przez kapitalizm, składają się z licznych i różnych zawodów i tylko wówczas mogą działać, gdy zawierają w sobie najróżniejsze odłamy robotnicze. Droga żelazna, jeden z typów najdoskonalszych tegoczesnego organizmu wytwórczego, aby swe czynności spełniła, t. j. przewoziła pasażerów i towary, potrzebuje najmitów najprzeróżniejszych kategorii. Wymaga wozów i woźniców do przewożenia towarów; pisarzy, buchalterów, telegrafistów, maszynistów, dróżników, urzędników stacyjnych, tragarzów, inżynierów, rysowników, kowali. Te różne odłamy robotnicze są tak wzajemnie niezbędne, że gdy jeden z nich zawiesi roboty, całe przedsiębiorstwo musi wstrzymać swoje czynności. Każdy tegoczesny organizm wytwórczy jest jednostką techniczną niezwykle złożoną. Warunki pracy w takim organizmie różnią się całkowicie od stosunków, właściwych uprzednim sposobom wytwarzania, i powołują do życia nową organizację pracy.

Dawne cechy łączyły w sobie jednozawodowców, np. krawców, blacharzy, kowali. W niektórych krajach burżuazja przemocą zniszczyła cechy, które tępowały jej wzrost, gdzieindziej zaś same one upadły jako zbyt cenne wobec produkcji kapitalistycznej. Od tegoczesnego najmity nie wymaga się tych wiadomości, które rzemieślnik musiał posiadać. Skądinąd organizacje nowoczesne nie są tak proste, jak dawne

warsztaty, zajmujące się wytwarzaniem tylko jednego określonego wytworu. Przy fabrykacji desek, jak to się dziś jeszcze dzieje w wielkich lasach, potrzebni byli niegdyś drwale, którzy rąbali drzewa, i tkacze, którzy piłowali pnie na deski. W dzisiejszym tartaku mechanicznym trzeba nietylko specjalistów od robót koło drzewa, lecz jeszcze palaczów, maszynistów, kantorzystów, i co osobliwsza, że w zakładach takich właściwi tracze są najmniej liczni, a często wcale ich niema.

Dawne cechy były wytworem produkcji rzemieślniczo-warsztatowej. Logika już kazałaby się spodziewać, że ze zmianą metod produkcji odpowiednio zmieniła się równie organizacja pracy.

Socjaliści chrześcijańscy wykazują, jak mało mają pojęcia o produkcji dzisiejszej, gdy prawią o wskrzeszeniu cechów, ma się rozumieć pod opieką księży i fabrykantów. Żeby ich plany spełniły się, należałoby zniszczyć wielki przemysł i wrócić do drobnej produkcji rzemieślniczej.

Produkcja kapitalistyczna organizuje robotników w grupy z różnych, lecz do tego stopnia uzupełniających się wzajem odłamów, że zawieszenie roboty przez jeden z nich pociąga za sobą przymusowe bezrobocie reszty. Podobnie i w ludzkim ciele żadnemu organowi, np. wątrobie, płucom, nerkom, nie wolno zaprzestać swych czynności bez zawieszenia czynności reszty organów. Oddzielne zaś grupy robotnicze stanowią, że się tak wyrazimy, różne organa olbrzymiego organizmu pracy ludzkiej. Żywe części są tutaj połączone z martwymi, ze szkieletem ze stali i żelaza.



W drobnym przemyśle, a nawet na zaraniu produkcji kapitalistycznej, właściciel narzędzi pracy grał pewną rolę w sprawie wytwarzania. Był naczelnikiem warsztatu i kierownikiem przedsiębiorstwa, którego powodzenie zależało od jego zdolności, energii i pilności, pobierał więc dochód za wkład własnej pracy. Wyrażenie „oko pańskie“ posiadało jeszcze treść żywą. Wielki przemysł oślepił to oko. W organizacji technicznej przedsiębiorstwa nie ma już miejsca dla kapitalisty-właściciela. Tylko najmici są wytwórcami. Po okresie pożytecznej roli w produkcji, właściciel-kapitalista staje się dzisiaj już niepotrzebnym, a nawet szkodliwym, jak to spostrzegł Molinari <sup>1)</sup>.

Ten sam przemysł maszynowy, który pozbawił robotnika zręczności i zrobił go sługą maszyny, nadał kapitaliście rolę piątego koła u wozu. Powstanie towarzystw akcyjnych jasno wskazuje na to stanowisko jego w produkcji. Akcje i obligacje, t. j. tytuły własności, przechodzą z rąk do rąk bez wszelkich skut-

---

<sup>1)</sup> „W przedsiębiorstwie akcyjnym dyrektor winien mieć mały udział w kapitale, nawet nie powinien wcale mieć go i, wbrew opinii powszechnej, byłoby to z korzyścią dla przedsiębiorstwa, gdyż dyrektor, nie posiadający akcji, nie ma prawa do kontrolowania samego siebie. Dosyć tego, gdy posiada niezbędne dla swego stanowiska zdolności, wiedzę, moralne przymioty, rzeczy, które się łatwiej i taniej dają znaleźć w oderwaniu od kapitału“. (G. de Molinari, *L'évolution économique du XIX siècle*, 1880, str. 381).



ków dla przedsiębiorstwa i nieraz zmieniają na giełdzie w ciągu jednego dnia kilku właścicieli. Wielcy finansisci jakby umyślnie postawili sobie za zadanie wykazać kapitalistom ich znikomą rolę, ześrodkowując akcje i obligacje za pomocą sztuczek giełdowych i innych manewrów w swych bezpiecznych od złodziejów kasach i zagarniając dochody z wielkich przedsiębiorstw przemysłowych. Niegdyś, póki rycerze feodalni siedzieli w zamkach wśród poddanych i wasali, gotowi w każdej chwili wdziać pancerz i biec na obronę granic, warstwa ta była nadzwyczaj pożyteczną. Lecz kiedy w kraju zapanował względny spokój, miasta stały się punktami obronnymi, mogącymi same siebie bronić, wtedy i rycerstwo straciło charakter pożyteczny, porzuciło zamki i jęło się gromadzić na dworach książąt duchownych i świeckich, gdzie ostatecznie stało się obcym i pasorzytnym dla ludu. Od tej chwili upadek feodałów był tylko sprawą czasu. Chociaż nie we wszystkich krajach ulegli tak przykremu losowi, jak we Francji 1789, jednak wszędzie tracili stopniowo swe przywileje i stali się częścią burżuazji, różniąc się od niej tylko pewnymi zewnętrznymi cechami.

Zaniknięcie kapitalistów z chwilą, gdy się stali bezużytecznymi, jest podobnie tylko kwestją czasu. Maszyna zagraża kapitalistom tym samym losem, jaki zgotowała rzemieślnikowi.

### C) UPOWSZECHNIENIE MASZYN W PRZEMYŚLE.

Maszyna jest sprężyną zmian ekonomicznych, wdziera się wszędzie do wszelkich gałęzi przemysłu i spełnia czynności najdelikatniejsze, powierzane dotychczas wprawnej ręce rzemieślnika. Nawet te gałęzie przemysłu, które, jakby się zdawało, z powodu charakteru artystycznego powinnyby pozostać na zawsze wolnymi od wpływu maszyny, w rękach kapitalistów uległy całkowitemu przekształceniu. Weźmy np. drzeworytnictwo. W Londynie i Paryżu istnieją wielkie drzeworytnie, w których panuje ścisły podział pracy. Rysunki w *Graphic* lub *Illustrated London News* są tworem wielu artystów, z których jeden rysuje ludzi, inny budynki, trzeci zwierzęta, krajobrazy i t. d. Deska, na której ma być wyrznięty drzeworyt, jest podzielona na części, z których każda posiada zaledwie parę centymetrów kwadratowych powierzchni, i oddana zostaje do roboty jednocześnie kilku drzeworytnikom; jeden wyrzyna tylko głowy, drugi ubrania, trzeci drzewa, każdy ma swoją specjalność, w której się odznacza. Oddzielne kawałki łączy się potem i spaja; drzeworytnik specjalny wygładza nierówności, powstałe z takiego podziału pracy, maszyna zaś wycina powietrze i wielkie płaszczyzny. Drzeworyty tych czasopism, chociaż są podpisane przez jedną osobę, są jednak dziełem zbiorowym wielu rysowników i rytowników. W cynkografii, która obecnie usuwa stopniowo



drzeworyt, rylec artysty-drzeworytnika zastąpiono przez tłusty atrament i kwas saletrzany. Heljograwiura z powodu piękności i dokładności odbicia wypiera z handlu miedzioryty, słońce i elektryczność zastępują miedziorytnika. Maszyna została nawet matematykiem, istnieją bowiem maszyny rachunkowe, obliczające prędkiej i dokładniej niż rachmistrz długie i zawiłe rachunki astronomiczne.

Przyszłość należy do maszyny; zastępuje ona ludzi we wszystkich gałęziach produkcji, nawet przy budowie maszyn. Będzie siebie ona sama rozmnażała, pozostawiając ludziom rolę dozorczy — rolę bardzo ograniczoną, gdyż elektryczność zajmie w niej miejsce układu nerwowego.

Maszyna zbyteczną uczyniła wszelką zręczność techniczną u rzemieślnika i skróciła przez to czas jego nauki. Uprzednio potrzeba było wielu lat do wyuczenia się szewctwa. Dzisiaj istnieją maszyny, wykonujące wszelkie czynności szewckie od krajania przyszew i podeszew aż do zszywania, zbijania i glansowania obcasów, i robotnik w krótkim czasie może się nauczyć kierowania maszyną mimo jej ruchów złożonych. Kapitalista pierwszy skorzystał z tego upadku wiedzy technicznej u robotnika. Dopóki robotnik lub rzemieślnik, którego kapitalista potrzebował, był technicznie wykształcony i biegły w swym fachu, dotąd trzeba było mu drogo płacić, co się kapitaliście nie podobało, i dogadzać, gdyż trudno byłoby na razie zastąpić go przez kogo innego. Jeszcze do dziś dnia poważniejsze firmy zatrzymują i opłacają nawet



podczas zastoju pewną grupę robotników, którą z trudnością udałoby się zastąpić, gdyby przeszła na służbę do innych fabryk. Za to robotnicy, których się używa tylko do dozoru maszyn, mogą w każdej chwili porzucić robotę, bo kapitalista jest pewny, że zawsze znajdzie ich tylu, ilu zapotrzebuje.

Lecz jeśli maszyna przyczyniła się do technicznego upadku robotnika, daje jednak możliwość przyszłemu wytwórcy zostać równomiernie i wszechstronnie rozwiniętym człowiekiem. Człowiek pierwotny względnie do nierozwiniętych stosunków społecznych, w jakich się znajdował, był harmonijnie rozwinięty. Jego migdałokształtne narzędzie kamienne wystarczało do zaspokojenia wszystkich ówczesnych potrzeb technicznych: służyło do piłowania, krajania, świdrowania. Dziki łączył w swej osobie cały przemysł ówczesny, umiał bowiem wszystko. Głównym zawodem jego była wojna i polowanie; władał po mistrzowsku swą niezgrabną bronią, a tegoczesna udoskonalona, gdy trafiła w jego ręce, stała się w nich daleko groźniejszą niż u żołnierza europejskiego. Dziki wybornie był też obeznany z niewielu sposobami uprawy roli i techniki przemysłowej, niezbędnymi do zadowolenia jego wymagań życiowych; umiał uprawiać różne rośliny, kierować czółnem, zbudować szałas, tkać materję, robić garnki z gliny. Wystarczał sam sobie i był skończonym indywidualistą. U cywilizowanych narodów niema ani jednej osoby, któraby wystarczała sama sobie: niewielu jest miejskich robotników, którzyby potrafili posadzić kapustę lub kartofle i wydoić krowę.

Jeszcze trudniej znaleźć włościanina, któryby umiał kierować parostatkiem lub telegrafować. Cywilizacja zniszczyła niezależność człowieka pierwotnego.

Cezar opowiada, że plemiona germańskie, które napadały na Galję, wysyłały od czasu do czasu część swej ludności na wojnę, aby od robienia bronią się nie odzwyczajają, podczas gdy reszta zostawała w domu dla uprawy roli i z kolei po powrocie pierwszej, obładowanej zdobyczą, wyciągała na wojnę. W ten sposób wszyscy mężczyźni byli rolnikami i wojownikami. Odkiedy zaś barbarzyńca osiadł stale na roli, zajął się wyłącznie jej uprawą i przestał być wojownikiem, zaczęło się poniżenie jego pierwotnej niezależności tak, że rolnictwo można uważać jeśli nie za pierwszą, tedy w każdym razie za najważniejszą przyczynę niewolnictwa. Dla obrony chat i pól włościanie musieli wyłonić szlachtę, dawać jej zbrojną pomoc i utrzymywać na swój koszt. Najemny żołdak był pierwszym najmitą; wyraz ten pochodzi od łacińskiego „solidus“, monety, jaką płacono za służbę najemnym żołdakom z późniejszych czasów cesarstwa.

Włościanin, utraciwszy charakter wojownika, zachował jeszcze stosunkową niezależność. Sam hodował bydło, od którego spożywał mleko, mięso i skóry; pole i lasy dostarczały mu wszystkiego, czego jeszcze do życia potrzebował. Materiał surowy, przez siebie wytworzony, sam przerabiał przy pomocy niewielu narzędzi pierwotnych. Lecz już potrzebował rzemieślników, najczęściej cudzoziemców, do wyrobu nowych narzędzi. W gminach komunistycznych Indji,



gdzie jeszcze możemy spotkać tego rodzaju rzemieślników, uważa się ich za cudzoziemców, którymi też są najczęściej, i wyznacza się im na mieszkanie skrajne punkty wsi. Nie mają oni wcale działów rolnych, gmina płaci im za roboty: tkactwo, ciosętkę i t. d., są oni urzędnikami publicznymi. Z rozwojem przemysłu i przeistoczeniem wsi na miasto, wzrasta ilość rzemiosł i osób trudniących się nimi, tak iż powstaje oddzielna warstwa rzemieślnicza.

Rzemieślnik, chociaż znacznie wszechstronniejszy niż najmita nowoczesny, zostawał ściśle przykuty do swej specjalności. Szewc przez całe życie zajmował się szewctwem i nieraz rzemiosła przekazywano w rodzinie z pokolenia na pokolenie, jak np. w Egipcie. Czas nauki w rzemiośle był tak długi, że niemożliwym było nauczenie się więcej niż jednego.

Rękodzielnictwo przez podział pracy wśród warsztatu posunęło specjalizację do jeszcze wyższego stopnia. Rzemieślnik rękodzielniczy nie umiał całego rzemiosła, lecz całe życie zajmował się tylko pewną określoną jego czynnością. Nakoniec w fabryce taki cząstkowy najmita traci wszelką niezależność, ruchy jego są nakazywane przez maszynę: człowiek nie włada już narzędziem, lecz narzędzie człowiekiem, każe mu ono podnosić lub opuszczać ręce i nogi, postępować naprzód, cofać się. Gdyby czynności te zdołał wykonać automat, wówczas człowiek cywilizowany znowu wróciłby do niezależności, jaką w dzikości posiadał.

W rzemiośle i rękodzielnictwie narzędzie jest zastosowane do ręki robotnika. Jedno od drugiego jest

nieodłączne: gdy robotnik opuszcza warsztat, zabiera narzędzia ze sobą. Robotnik lubi swe narzędzie, starsze się wraz z nim i cudze z niechęcią bierze do rąk. W wielkim przemyśle maszynowym narzędzie traci swą indywidualność. Każdy warsztat tkacki jest drobiazgowo podobny do każdego innego; gdy robotnik umie obsłużyć jakiś jeden z nich, nie zależy mu już na tym, w jakiej fabryce pracuje; może ją zmieniać, nie biorąc z sobą narzędzia, gdyż taki sam warsztat znajdzie.

Maszyna skróciła znacznie czas nauki: parę tygodni, a najwyżej miesięcy wystarcza inteligentnemu człowiekowi do obznajmienia się z obsługą maszyny. Wytoczenie prawidłowej kuli lub stożka uważało się dawniej za nadzwyczaj trudną rzecz, która się udawała niewielu zręcznym artystom. Nowoczesny robotnik na warsztacie tokarskim utoczy w krótkim czasie najprawidłowsze figury geometryczne. Wyoranie prostej i równo głębokiej brózdki uchodziło za sztukę, którą niewielu rolników posiadało; dziś maszynista z łatwością kieruje parowym pługiem i robi nim brózdki, o jakich nie marzył zwykły oracz. Ten sam maszynista może porzucić służbę przy pługu parowym, zasiąść u maszyny do szycia i po paru lekcjach lepiej i równiej będzie szył koszulę, niż szwaczka zwykłą igłą. Maszynista może nauczyć się w krótkim czasie najrozmaitszych rzemiosł i, im więcej maszyna znajdzie zastosowania w przemyśle, tym dłuższą będzie lista tych rzemiosł. Nastąpi wkrótce taka organizacja przemysłowa, w której wszystkie gałęzie produkcji bę-



dą obsługiwane przez maszyny i tylko jedna gałąź pracy ręcznej zostanie—praca maszynisty.

Już dzisiaj system nauki w terminie zmieniono do gruntu. Więcej obznajmniają się już z obsługą maszyn do szycia butów i aparatów fotograficznych, niż z samym szewctwem lub malarstwem. Zamiast terminowania nastąpi wkrótce nauka technologiczna, wskazująca, jak należy obchodzić się z maszyną. Jedynym zawodem przemysłowym pozostanie zawód maszynisty. Ograniczanie swej wiedzy technicznej do pewnej specjalności nie będzie już koniecznym dla wykonania pewnej roboty. Przy odpowiednim ustroju społecznym robotnik wielko-przemysłowy będzie zmieniał swoje zajęcie z wielką korzyścią dla zdrowia i inteligencji. W Stanach Zjednoczonych nie trudno spotkać ludzi, którzy pracowali w różnych gałęziach przemysłu. Abraham Lincoln, zanim został prezydentem, był drwalem, rolnikiem, majtkiem, subjektem sklepowym i adwokatem.

W społeczeństwie, w którym narzędzia pracy będą własnością społeczną, wiedza pokieruje wytwarzaniem potrzebnych produktów i wszyscy członkowie od dzieci aż do starców zostaną zajęci. W społeczeństwie takim każdemu przypadnie w udziale niewielka ilość pracy, najwyżej 3 — 4 godzin dziennie, która zmniejszy się w miarę jeszcze szerszego zastosowania maszyn. Najmici, uwolnieni przez maszyny od długiej nauki zawodowej i od nadmiernego dnia roboczego, zabijającego wszelką energję życiową, skierowują swe siły na rozwój umysłowy. Obznajmiony z me-

chaniką wytwórca będzie mógł zajmować się w różnych gałęziach przemysłu, t. j. potrafi obchodzić się z różnymi maszynami. Pozostanie tym samym robotnikiem, lecz strona techniczna i naukowa produkcji przestanie mu być obcą, nie będzie ona już monopollem tak zwanej arystokracji ducha. Wychowanie naukowe i artystyczne w takim społeczeństwie nie ograniczy się do kilku lat studjów męczących w gimnazjach, jak to bywa z dzisiejszym filistrem, lecz będzie trwało całe życie i zaznajomi wszystkich wytwórców z podstawami naukowymi produkcji i umożliwi zarówno umysłową, jak i fizyczną pracę.

Przy takiej organizacji zyskają nietylko ludzie, oddający się pracy fizycznej, lecz również i pracownicy umysłowi. Rozdział między jedną a drugą pociągnął za sobą opłakane skutki dla obu odłamów pracujących: wyłączna i nadmierna praca fizyczna przytępiła zdolności umysłowe najmity i postawiła go niżej od dawnego rzemieślnika; jednostronna zaś nieprzerwana praca umysłowa ludzi inteligentnych doprowadziła do zaniku mięśni, obdarzyła niedokrwistością i chorobami nerwowymi, spaczyła cały organizm i wytworzyła nędzne pokolenie, wydające na świat jeszcze nędzniejszych potomków.

Widzieliśmy już wyżej, że każdy tegoczesny organizm wytwórczy (banki, drogi żelazne, fabryki bawełniane) jest zbiorowiskiem różnych maszyn i zawodów oraz wymaga pracowników bez liku z różnych kategorii. Pracownicy ci, chociaż sami może tego nie wiedzą, są zorganizowani w stowarzyszenia wytwórcze,



które z biegiem rozwoju obejmą coraz więcej i coraz różnorodniejszych członków—w miarę coraz większej różnaitości połączonych zawodów. Wytwórca będzie zmieniał swe zajęcia, t. j. maszyny, przy których zwykł pracować, nie występując ze stowarzyszenia.

Wytwórcy są dziś zrzeszeni nieświadomie, bez własnej woli. Gdy zaś środki wytwórcze staną się własnością ogółu, wytwórcze zaś organizacje zostaną uspołecznione, stowarzyszenia będą powstawały świadomie i swobodnie, aż utworzą tę armję przymysłową, którą proroczy duch Fouriera przeczuwał. Stowarzyszenie takie, być może, po 2—3 miesiącach służby przy kolei, przyjmie kilku agronomów i zajmie się rolnictwem, później zaś tkactwem, górnictwem. W przyszłości armja przemysłowa będzie przechodziła z jednych gałęzi przemysłu do innych. Robotnik przestanie być niewolnikiem swojego fachu, człowiekiem przywiązany do kawałka ziemi, na którym przypadek kazał mu ujrzeć światło dzienne. Stowarzyszenie wytwórcze będzie plantowało buraki w Niemczech, pełniło służbę przy kolei żelaznej we Francji, przepłynie ocean, żeby przez wiosnę i lato zajmować się produkcją zboża w zatoce Hudsonskiej. Wtedy tylko człowiek będzie rzeczywiście wolnym panem całej kuli ziemskiej.

Powtarzamy: maszyna, która tak nisko zepchnęła robotnika, że stał się prawie częścią jej z ciała i kości, przyczyni się do wskrzeszenia niezależności człowieka pierwotnego i pozwoli, żeby w społeczeństwie, w którym środki są własnością ogółu, wytwór-

ca zaspokajał różnorodne potrzeby cywilizowane i umożliwi mu nieskończony rozwój zdolności umysłowych.

Hegel, ostatni z wielkich filozofów według wyrażenia Engelsa, sądził, że nazwa człowieka wykształconego przystoi tylko takim ludziom, którzy potrafią zrobić wszystko, co inni robią. Wypowiedział on w innej tylko formie przysłowie starożytne: „Sapiens omnia scit recte agere et lentus diligenter condire“ (Mędrzec potrafi wszystko porządnie zrobić, a nawet ugotować soczewicę). Wytwórca w przyszłym społeczeństwie urzeczywistni ideał starożytności i będzie się znał nawet na kuchni, na tym zresztą przyjemnym zastosowaniu chemji.

---



## Spis rzeczy.

I. Rzemieślnik i najmita.	
a) Rzemieślnik . . . . .	3
b) Najmita . . . . .	16
II. Najmita inteligentny . . . . .	29
III. Wytwórca w przyszłości.	
A) Organizacja produkcji. Narodowa i międzynarodowa jedność rodu ludzkiego . . . . .	51
B) Organizacja pracy . . . . .	62
C) Upowszechnienie maszyn w przemyśle . . . . .	66

---

## Księgarnia Naukowa w Warszawie, Krucza 44,

poleca następujące książki treści społeczno-ekonomicznej:

	Rb. k.
<b>Brückner A.</b> Cywilizacja i język . . . . .	—,80
„ Starożytna Litwa . . . . .	1,20
„ Równowiercy Polscy . . . . .	1,80
<b>Bücher K.</b> Szkice ekonomiczne . . . . .	—,80
<b>Butler J.</b> Mój pochod krzyżowy . . . . .	—,60
<b>Duclaux E.</b> Higjena społeczna . . . . .	1,—
<b>Fagnot F.</b> Związki zawodowe w Anglii . . . . .	—,30
<b>Gide K.</b> O kooperatywach . . . . .	1,—
<b>Golińska-Daszyńska.</b> Alkoholizm . . . . .	—,10
„ Teoretyczne podstawy polityki społecznej . . . . .	—,50
<b>F. S.</b> Szkice z dziejów filozofji . . . . .	—,40
<b>Janke O.</b> Zasady higjenu szkolnej . . . . .	1,50
<b>Kautsky.</b> Kwestja rolna w Rosji . . . . .	—,10
„ Narodowość . . . . .	—,10
<b>Key E.</b> Stulecie dziecka . . . . .	1,50
<b>Kozutski St.</b> Rozwój ekonomiczny Król. Pols. . . . .	3,—
„ Nasz przemysł wielki na początku XX w. . . . .	—,80
<b>Kowalewski K.</b> Zarys początków i rozwoju rodziny i własności . . . . .	1,—
<b>Krauz K.</b> Portrety zmarłych socjologów . . . . .	1,20
„ Demokracja w nowożytnym ustroju państwowym . . . . .	—,50
<b>Krusiński St.</b> Szkice ekonomiczne . . . . .	—,60
<b>Krzywicki L.</b> Kwestja rolna . . . . .	2,50
„ Stowarzyszenie spożywcze . . . . .	1,50
„ Zmudź starożytna . . . . .	1,20
<b>Lafargue P.</b> Praca umysłowa wobec maszyny . . . . .	—,20
<b>Lippert.</b> Jak się ludzie nauczyli gotować . . . . .	—,15
<b>Mataja W.</b> Wielkie magazyny i drobny handel . . . . .	—,50
<b>Marchlewski J.</b> Fizjokratyzm w dawnej Polsce . . . . .	—,35
<b>Menzel. A.</b> Systemy prawa wyborczego . . . . .	—,15
<b>Multatuli.</b> Wybór pism . . . . .	1,50
„ Kto z was bez winy . . . . .	—,20



<b>Nusbaum H.</b> Już wielki czas. . . . .	—30
<b>Pietkiewicz Z.</b> Siły i środki ludu naszego . . . . .	1.35
„ Poradnik dla samouków. III. Nauki społeczne i ekonomiczne . . . . .	—80
<b>Posner S.</b> Drogi samopomocy społecznej . . . . .	1.—
„ Nauki społeczne w szkole wyższej . . . . .	—60
„ Japonja . . . . .	—80
„ W sprawie handlu żywym towarem . . . . .	—50
<b>Siekierz Cichińska J.</b> W dzwon fizyczno-moralnego odrodzenia społeczeństwa . . . . .	—30
<b>Thomas A.</b> Związki zawodowe w Niemczech . . . . .	—35
<b>Washington Booker.</b> Wyzwolenie. Autobiografia murzyna . . . . .	1.20
<b>Wysłouch A.</b> Jak zapobiec szerzeniu się prostytucji i chorób z nią związanych . . . . .	—15
<b>Z. J.</b> Kwestja kobieca . . . . .	—20



## BIBLIOTEKA SPÓŁCZESNA.

<b>Dr. Z. Kowalewska.</b> Uniwersytet chłopski w Szwecji . . . . .	15
<b>Wł. Krakowski.</b> Nowa Zelandja . . . . .	20
<b>H. Witkowska.</b> Zarys historii ustroju Polski w 3 cz. . . . .	40
<b>Dr. Z. Golińska.</b> Spółki rolnicze i handlowe . . . . .	20
<b>Dr. Z. Golińska.</b> Miasta i Cechy w dawnej Polsce . . . . .	30
<b>S. Posner.</b> Demokratyzacja Finlandji . . . . .	10
<b>L.(eon) W.(asilewski).</b> Ziemie Polskie pod berłem pruskim . . . . .	20
<b>E. B.</b> Japonja. Kraj i ludzie . . . . .	15
<b>H. Ławska.</b> Szwajcarja i Szwajcarowie . . . . .	20
<b>W. M. Kozłowski.</b> Zarys historii włóścian we Francji . . . . .	20
<b>S. S.</b> Żydzi w Polsce . . . . .	15
<b>L.(eon) W.(asilewski).</b> Zarys stosunków galicyjskich . . . . .	20
<b>Unszlicht-Bernsteincwa J.</b> Organizacja oświaty w Stanach Zjednoczonych . . . . .	25
<b>S. Posner.</b> Deklaracja praw człowieka i obywatela . . . . .	10
<b>S. Szpotkański.</b> Początki polskiego socjalizmu . . . . .	15
<b>L.(eon) W.(asilewski).</b> Austrija Spółczesna . . . . .	20
<b>Wł. Krakowski.</b> Austrija Spółczesna . . . . .	20